Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



„Pamiętajmy że Jego wielki Duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania"
(W czwartą rocznicę Wielkiego Marszałka)

LISTY

Redakcja zawiadamia szanownych czytelników, że listy bez podpisów zamieszczane nie będą.

O fabrykaty niemieckie

Rozpacz ogarnia, gdy przechodząc ulicą widzę na tramwaju warszawskim duży szyld reklamowy niemieckiej firmy „Agfa“, gdy w każdym większym mieście polskim reklamuje się neonami Bayer i gdy w ogóle na każdym kroku napotykamy niemieckie fabrykaty. Pamiętam, że przed wojną w c. i k. Galicji ogłoszono po Wrześni bojkot towarów pruskich i bojkot ten społeczeństwo polskie ze stuprocentową niemal solidarnością przestrzegało. Ośmielam się też przy tej sposobności zakomunikować, że w przedwojennym, galicyjskim Lwowie dyrekcja tramwajów miejskich, nie przyjmowała ż a d n y c h ogłoszeń firm niemieckich i w ogóle żadnych ogłoszeń w języku czy to niemieckim, choć był to jeden z języków urzędowych c. i k. Monarchii, czy też w ruskim (terminu ukraiński nie znano jeszcze wtedy), ani w żadnym innym, poza polskim.

Nie rozumiem np. dlaczego mamy napychać kieszenie niemieckiemu koncernowi Bayera i połykać niemieckie tabletki, gdy tę samą wartość leczniczą mają produkty naprawdę polskie.

Dlaczego musimy podziwiać neony Baeyera, szyldy Agfy i wiele innych podobnych pruskich wytworów, nie wiem. Może mi ktoś na to odpowie.

JAN RUCIŃSKI

Przemyśl.

Reklamy filmowe

Szanowny Panie Redaktorze.

Jestem kinomanem i w imieniu wielu moich „kolegów“, oraz „szarej publiczności“ chcę poruszyć temat, który, zdaniem moim, powinien znaleźć się na łamach prasy. Chodzi mi o reklamę kinową w czasie przerw między seansami. Że denerwują one publiczność nie potrzebuję dowodzić, bo wiemy jakim hałasem, tupaniem, a nawet gwizdami wyraża publiczność swoje pragnienie, aby wyświetlania „kawałków“ reklamowych zaprzestano. Dotyczy to zwłaszcza reklam, w których inwencja autorów stoi na poziomie b. prymitywnym. Takich zaś niestety jest b. dużo.

Jako przykład można przytoczyć godną pożałowania i napiętnowania krótkometrażówkę jednej z firm reklamującą kapelusze męskie. W reklamowym filmie tym występuje pewien młodzieniec, z wyglądu i pierwszego wejrzenia — człowiek zupełnie do rzeczy, ale w filmie zrobiono z niego jakiegoś półgłówka. Z popisów jego publiczność się śmieje, pod adresem młodzieńca padają złośliwe uwagi.

Firmie chyba na tym nie zależy i sądzę, że to jest najgorsza reklama jaką kiedykolwiek oglądano.

Przykład ten nie jest najbardziej jaskrawy, toteż dobrzeby było, aby nasze reklamy (o ile one w ogóle mają być) stały na poziomie artystycznym. Bo doprawdy, gdy taką krótkometrażową „sztukę“ reklamową, wcale nie dowcipną, a nudną ogląda się w kinach stolicy, odnosi się wrażenie, że Warszawa jest głęboką, zapadłą prowincją.

JAN FRANKOWSKI

Warszawa.

Otworzyć biblioteki w święta

Szanowny Panie Redaktorze.

Każda biblioteka jest świątynią wiedzy. Uczyć się nigdy nie jest późno. Pracować również — nigdy nie grzech...

Zbliża się okres letni a w związku z tym w warszawskich bibliotekach wprowadzany jest już czas letni. Znaczy to, że w niedzielę i święta biblioteki będą nieczynne. A przecież w stolicy znam dużo osób, które czas świąteczny poświęcają na pracę w bi-

bliotekach. Osoby te zostaną pozbawione możności zagłębiania się w ciszy wiedzy i nauki i będą musiały siedzieć w domu, bo przecież nie każde dzieło, nie każdą książkę można wypożyczyć z bibliotek stołecznych do domu.

Wiem, że uwagi moje spotkają się z odpowiedzią — przecież i personel bibliotekarski musi mieć dzień odpoczynku. Oczywiście. Ale istnieją przecież instytucje tzw. użyteczności publicznej — wodociągi, elektrownie itp., — które pracy nigdy nie przerywają. Jest na to zastępczy personel i nikt nie protestuje, że w największe święto personel ten staje do pracy.

Biblioteka, dostępna dla publiczności, jest nie mniej ważną instytucją, niż elektrownia czy koleje. Należy więc, moim zdaniem, zorganizować pracę bibliotek publicznych, uniwersyteckich i innych, posiadających znaczenie naukowe, tak, aby nigdy praca tam nie ustawała.

Jeśli spotkam się z argumentem, że zagranicą tak samo biblioteki czynne są tylko w dni powszednie, w określonych godzinach, to wydaje mi się słuszną odpowiedź: zaprzestańmy wzorować się na zagranicy, niech ona czegokolwiek nauczy się od nas. Jeśli w Paryżu nie ma biura adresowego, to wzorując się na zagranicy, należałoby i u nas znieść tę pożyteczną instytucję. A jednak nie znosimy jej i słusznie.

Słowem, sprawa udostępnienia pracy w bibliotekach jest b. ważna i należy ją jak najrychlej uregulować i zreorganizować, bo to skandal, że w niedzielę można pójść tylko do teatru albo do restauracji, natomiast świątynia wiedzy jest zamknięta.

ROMAN PAWLIKIEWICZ.

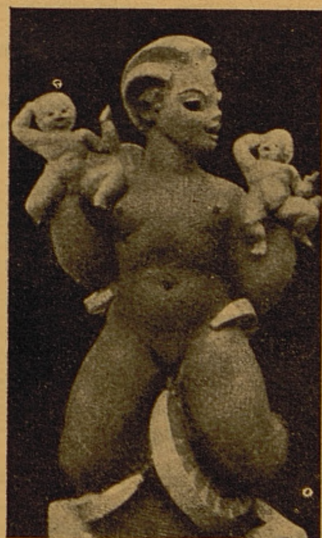
Okruchy »Przekroju«

Odczyt o Piłsudskim w Londynie

Slawistyczny wydział uniwersytetu w Londynie zapowiedział serię publicznych wykładów o życiu i działalności „wybitnych Słowian".

W cyklu tym, na dzień 24 maja wyznaczony został wykład prof. Williama Rose o Piłsudskim.





„FONTANNA ATOMÓW"

Jednym z ciekawych objektów na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Yorku jest „Fontanna atomów" wykonana z terakoty przez rzeźbiarza Waylanda Pregory. Przedstawia ona osiem elektronów tańczących dokoła jądra atomowego, wyobrażonego przez świetliste strumienie wody. Postacie elektronów umieszczone są na podstawce, obracającej się dokoła fontanny. Nasze fotografie przedstawiają dwie z pośród ośmiu postaci elektronów.

Polskie miasto Gdańsk

„Kurier Warszawski" z dn. 6 b. m. w wydaniu porannym reprodukuje interesującą mapę Gdańska, znajdującą się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, a noszącej napis: Prospect Grundris und Gegend der POLNISCHEN vesten REICHS und Handels-Stadt DANTZIG und ihrem WERDER edirt von Io. Bapt. HOMANN S. C. M. Geog. in NÜRNBERG. (Podkreślenia oryginału; napis w tłumaczeniu znaczy: Ogólny widok i zarys *polskiego* państwowego warownego i handlowego miasta Gdańska, oraz jego okolic i Żuław, wydana przez Jana Chrzciciela Homanna, geografa Cesarza Państwa Rzymskiego w Norymberdze). Mapa wydana była na początku XVIII wieku. Reprodukcję mapy „Kurier Warszawski" opatrzył tytułem: *„Polskość Gdańska stwierdzona przez Niemców"*.

Skarbiec Banku Gdańskiego

„Robotnik" w korespondencji własnej z Gdańska zamieszcza wiadomość o zarządzeniu senatu gdańskiego, które nakazuje mieszkańcom w. m. Gdańska zameldować i złożyć w jednym ze wskazanych banków gdańskich wszystkie posiadane złoto i dewizy. W komentarzu do tego zarządzenia „Robotnik" pisze:

Jak wiadomo, Gdańsk ma swoją własną walutę, a obowiązkiem Banku Gdańskiego jest przestrzegać, by przepisany ustawą podkład w złocie i dewizach, stanowiący zabezpieczenie guldena gdańskiego, był zatrzymany.

W rzeczywistości, w połowie marca zabezpieczenia tego już nie było, dobrze zazwyczaj poinformowane koła gospodarcze Gdańska zapewniają, że od połowy marca cały podkład waluty gdańskiej w złocie i dewizach znajduje się w Rzeszy.

Władzom Banku Gdańskiego wydanie skarbu tego nie sprawiało żadnych skrupułów, ponieważ były przekonane, iż 29-go wybije godzina połączenia ich z Rzeszą i w Gdańsku zacznie obowiązywać marka niemiecka, jako pieniądz obiegowy, nie ma więc powodu troszczyć się o podkład guldena, którego dni są policzone.

Tymczasem najniespodzianiej w świecie wypadki inaczej się potoczyły; gulden gdański jest nadal monetą obowiązującą w wolnym mieście, o tyle wszelako ze skazą, że bez żadnego pokrycia...

Zarządzenie o zameldowaniu i oddaniu do wskazanych banków wszystkiego posiadanego złota i dewiz zmierzało właśnie do tego, by prywatną własnością zapełnić opustoszony skarbiec Banku Gdańskiego.

Głośnik i Figlarz

Doskonały żart polityczny ukazał się w dzienniku „Kurier Polski", który wydrukował fikcyjny dialog pomiędzy „głośnikiem" radiowym i „figlarzem".

GŁOŚNIK: — ...pomiędzy plemiona niemieckie wcisnął się w okresie w ę d r ó w k i l u d ó w na obszarze dzisiejszych Czech i Moraw, obcy, słowiański lud...

FIGLARZ: — ...„pomiędzy plemię polskie wcisnął się w okresie z n a c z n i e p ó ź n i e j s z y m, niż czasy wędrówki ludów, na obszarze dzisiejszego G d a ń s k a, obcy, germański lud...

GŁOŚNIK: — ...Obszar życiowy tego ludu został w fromie podkowy (hufeisen-förmig) otoczony przez ludność n i e m i e c k ą...

FIGLARZ: — ...Obszar życiowy tego ludu został w formie podkowy (hufeisen-förmig) otoczony przez ludność p o l s k ą....

GŁOŚNIK: — ...gospodarcze istnienie Czech i Moraw jest na długą metę możliwe tylko w związku z narodem n i e m i e c k i m i z jego gospodarką....

FIGLARZ: — gospodarcze istnienie Gdańska jest na długą metę możliwe tylko w w związku z narodem p o l s k i m i z jego gospodarką...

GŁOŚNIK: — ...naród, zamieszkujący Czechy i Morawy zasługuje na szacunek ze względu na swe uzdolnienia, pracowitość i przywiązanie do ziemi ojczystej.

FIGLARZ: — ...naród, zamieszkujący Gdańsk zasługuje na szacunek ze względu na swe uzdolnienia, pracowitość i przywiązanie do ziemi ojczystej...

GŁOŚNIK: — ...kultura Czech i Moraw formowana była w ciągu tysiąclecia wspólnego żywota przez kulturę niemiecką. Kościoły, ratusze, katedry, domy szlacheckie i mieszczańskie są niezatartym tego świadectwem...

FIGLARZ: — ...kultura Gdańska formowana była w ciągu tysiąclecia wspólnego żywota przez kulturę p o l s k ą. Kościoły, ratusze, katedry, domy szlacheckie i mieszczańskie są niezatartym tego świadectwem... (szczególnie te piastowskie i jagiellońskie orły nad bramami...).

GŁOŚNIK: — ...Zachodnia Europa we własnym interesie stworzyła to sztuczne państwo...

(dalszy ciąg na str. 10)

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II NUMER 9 (13)

Pojęcie dobrobytu jest klasycznym niemal przykładem względności i zmienności miar, potrzeb i wymagań. Dla mazowieckiego chłopa z przed tysiąca lat, orzącego wołami zaprzężonymi w drewnianą sochę karczowisko leśne, posiadanie dwumorgowego zagonu i kurnej chaty, skleconej z nieociosanych bierwion było szczytem dobrobytu. Naturalnie o ile obce plemiona nie nazbyt często paliły mu chatę i tratowały zasiewy.

Przed dwoma wiekami chłop, uprawiający przez cztery dni w tygodniu ziemie pana, jako podatek pańszczyźniany, a mający na własny użytek parę morgów ziemi, uchodził za doskonale sytuowanego gospodarza. Jeżeli nadto wolno mu jeszcze było własnoręcznie na żarnach mleć zboże, to jego dobrobyt był przedmiotem zazdrości dla całej wsi.

Dziś podobna sytuacja, jak również egzystencja ludzi, bytujących na tybetańskich wzgórzach, czy w tundrach Labradoru i uważanych tam za bogaczy miejscowych, musiałaby się naszemu chłopu wydawać niepojętą poprostu nędzą.

Dawne „dobre" czasy, wspominane tak rozrzewniająco przez staruszków i poetów były lepsze od dzisiejszej rzeczywistości nie dlatego, aby miały być dla ludzi hojniejsze, tylko z powodu mniejszych potrzeb i życzeń człowieka. Te mniejsze życzenia były lepiej zaspokajane — stąd poczucie zadowolenia, spokoju, dobrobytu. Nasze jednak potrzeby rosły i rosną znacznie szybciej niż dobra materialne dostępne dla wszystkich, skąd rodzi się uczucie niedostatku i nędzy.

Można do tego zjawiska ustosunkować się rozmaicie. A więc można stwierdzenie rosnącej dysproporcji pomiędzy ilością dóbr dostępnych dla każdego, a potrzebami uznać za chorobę organiczną naszej cywilizacji, czy natury ludzkiej i opatrzyć filozoficznym określeniem „niestety".

„Niestety" dysproporcja ta narasta.

My jednak nie obawiamy się wręcz odwrotnego stanowiska wobec procesu narastania naszych potrzeb i naszych pragnień, wobec nieustannego powiększania się ideału dobrobytu. Mimo że przyrost realnych wyników naszej pracy postępuje o wiele wolniej niż przyrost potrzeb, mimo, że niewspółmierność ta staje się coraz dokuczliwszą, boleśniejszą i dotykającą coraz liczniejsze rzesze obywateli — nie wahamy się stwierdzić że jest to objaw dodatni.

„Na szczęście" dysproporcja ta rośnie coraz bardziej, a na szczęście dlatego, że jest to dowód cywilizacyjnego rozwoju społeczeństwa, dorastania do potrzeb, coraz dalszych od wymagań wegetacji roślinnej i statyki bytu zwierzęcego, coraz bliżej sięgających pełni życia psychicznego, pełni człowieczeństwa.

„Na szczęście" dlatego, że ta dysproporcja pomiędzy potrzebami, a możliwościami ich zaspokajania bynajmniej nie musi rosnąć, wcale nie musi nawet istnieć, a jej odczuwana obecnie coraz więcej dokuczliwość stać się musi bodźcem dla wyrównania tempa rozwoju obu tych czynników.

Dobrobyt nie jest zjawiskiem, nie jest czymś statycznym, co dałoby się uchwycić i zatrzymać, jak czarodziejskie złote jabłko. Dobrobyt jest procesem, jest zmiennością, a właściwie jest stosunkiem dwuch zmiennych, rozwijających się niezależnie od siebie. Jedna z tych zmiennych — poczucie potrzeb, wymagania ludzkie stawiane życiu, są od nas prawie niezależne, rosną niemal automatycznie: każda potrzeba zaspokojona rodzi nowe potrzeby i ten ruch ku górze jest czymś bardzo dodatnim — dowodzi żywotności społeczeństwa i jego prawdziwego rozwoju.

Druga natomiast zmienna — przyrost dóbr zdobywanych pracą człowieka jest najzupełniej i w najwyższym stopniu zależny od człowieka — od jego umiejętności i wiedzy.

Nie trzeba szukać utopii naukowych, czy społecznych, nie trzeba uciekać w świat fikcyjnych założeń, czy wymarzonych idealnych wynalazków, mogących w czarodziejski sposób ziścić szczęście ludzkiego dobrobytu. Przy dzisiejszym stanie ludzkiej nauki i dzisiejszych możliwościach technicznych — wszystkie potrzeby człowieka mogą być całkowicie zaspokojone. Oczywiście myślimy tu o potrzebach w obrębie całego społeczeństwa, w granicach całego obszaru gospodarczego. Potrzeby te mogą być zaspokojone do granic dobrobytu, to znaczy pomnażanie owoców pracy może szybko i całkowicie dorównać wzrostowi potrzeb całego narodu.

Ziemia nasza może rodzić tyle ile trzeba do sutego, najlepszego wykarmienia całego narodu, nadto może dostarczyć prawie wszystkich potrzebnych surowców przemysłowych i zastępczych. Bogactwa naturalne naszej ziemi wystarczyć mogą na zupełne nasycenie naszych potrzeb w dziedzinie mieszkaniowej, komunikacyjnej, obronnej, nawet rozrywkowej i artystycznej. W tych niewielu dziedzinach gdzie niezbędnych surowców przemysłowych nie da się zastąpić innymi, własnymi — możemy je, bez uszczerbku dla siebie dostać w drodze wymiany u obcych za równowarte nasze produkty, zdobywane w nadmiarze. Dostać czy to w wyniku handlu konpensacyjnego, czy też odpowiedniej polityki kolonialnej.

Ziemia polska jest bardzo bogata. Wystarczy zajrzeć do zestawień i tablic statystycznych, aby się przekonać, że zapewnić ona może dobrobyt, prawdziwy,

obfity i szybko narastający, nie tylko całemu obecnemu społeczeństwu, lecz również całemu narodowi na wiele pokoleń naprzód, bez względu na wielkość naszego przyrostu naturalnego.

Jedynym warunkiem koniecznym dla osiągnięcia tego, co może i powinno być uważane za najważniejszy i najpierwszy cel narodu — jest rozumne wykorzystanie wszystkich sił twórczych, a więc całej umiejętności i wiedzy, oraz właściwe ich skoordynowanie dla realizacji szerokiego planu. Naturalnie w tak wielkim „przedsiębiorstwie", tak jak i w każdym małym, niezbędny jest pewien kapitał obrotowy aby cała machina gospodarki narodowej mogła ruszyć z miejsca i wziąć odpowiednie tempo. Nie jest to wcale sprawa ani najtrudniejsza ani najważniejsza. Przedsiębiorstwo, które jest tak bardzo bogate jak nasz kraj i nasze społeczeństwo, nie potrzebuje martwić się o kapitał obrotowy. Faktycznie istnieje on w nieograniczonej ilości, a jego zamiana na zwykłe środki płatnicze — to jest także jedynie zagadnienie odpowiedniej techniki i organizacji.

Do tych dwuch zagadnień: techniki i organizacji sprowadza się zatem w rezultacie cały problemat dobrobytu w Polsce. Dlatego sądzę, że obok ugrupowań, czy partii obywateli, walczących o tę, czy inną formę ustroju władzy społecznej, o utrzymanie; czy wzmocnienie zespołu rządzącego, lub jego ewolucję — musi i powinno powstać zrzeszenie, konfederacja, któraby stanęła na stanowisku, że taki czy inny sposób eliminacji elity rządzącej, takie czy inne uzależnienie jej od całego narodu, a nawet taki czy inny ustrój społeczny, to zagadnienia wprawdzie bardzo ważne, ale o wiele mniej pilne niż wprowadzenie powszechnego dobrobytu.

Im szybciej uświadomimy sobie nieznośny stan dysproporcji pomiędzy naszymi potrzebami i możliwościami ich zaspokajania — tym łatwiej i bardziej zdecydowanie skłonimy się do szukania środków zaradczych. A wtedy znajdziemy je napewno. To też jestem głęboko przekonany, że konfederacja taka powstać musi, a więc powstanie.

Jej cel będzie bardzo prosty: danie dobrobytu każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej. Jej program będzie zupełnie jasny: zorganizować i wykorzystać techniczne możliwości obecnego wieku nauki tak, aby cel osiągnięty był szybko i sprawnie — tak sprawnie jak buduje się wspaniały dom według szczegółowo opracowanych planów i przy zorganizowanej brygadzie wykwalifikowanych robotników.

Zadaniem konfederacji, która powstanie, będzie właśnie przygotowanie takich, szczegółowo opracowanych planów wykonawczych oraz zebranie brygady wykwalifikowanych robotników.

Wewnętrzne urządzenie przyszłych mieszkań tego domu — malowanie ścian na czerwono, zielono, czy mahoniowo możemy zostawić na później. Dla dyskusji nad tym i zastanawiania się będzie czas później, po wybudowaniu domu; a ostatecznie nawet w chwilach odpoczynków.

STEFAN CZARNECKI

SPRAWY DOMOWE

Izby Ustawodawcze

5 maja b .r. odbyło się 23 posiedzenie plenarne Sejmu, na którym, przed rozpoczęciem porządku dziennego zabrał głos min. J. Beck, dla scharakteryzowania sytuacji międzynarodowej w związku z zerwaniem przez Rzeszę Niemiecką polsko-niemieckiego paktu o nieagresji.

Zapowiedziana od kilku dni mowa ta wywołała wielkie zainteresowanie, zarówno w kraju, jak zagranicą.

Popyt na bilety wstępu na galerię sejmową kilkakrotnie przewyższał pojemność galerii. W loży prasowej panował w dniu posiedzenia tłok dawno nie widziany w nowym Sejmie. Umieściło się tu poza dziennikarzami polskimi kilkudziesięciu reporterów politycznych dzienników zagranicznych, liczni fotografowie filmowi i prasowi, oraz mikrofony transmisyjne Polskiego Radia.

Loża dyplomatyczna również była całkowicie wypełniona. Brakowało w niej jedynie przedstawicieli ambasad: niemieckiej, włoskiej i japońskiej.

Punktualnie o g. 11 m. 15 min. Beck wszedł na mównicę. Przemówienie, wygłoszone bardzo spokojnie, a jednocześnie stanowczo z jednym jedynym momentem silniejszym: z uderzeniem pięścią w stół w chwili wypowiedzenia słów o tym, że „od Bałtyku Polska odepchnąć się nie da!“ — przyjmowane było gorącymi oklaskami przez Izbę. Spontaniczne brawa przerywały często mowę min. Becka, a po jej zakończeniu zerwała się burza oklasków i okrzyków na cześć Prezydenta Rzplitej, Naczelnego Wodza, Armii i min. Becka.

Rzeczą w parlamencie naszym nie widzianą i przełamującą nawet obyczaje sejmowe były oklaski w loży dyplomatycznej po zakończeniu mowy min. Becka.

W przemówieniu swym min. Beck, po omówieniu ogólnym sytuacji europejskiej, w której charakterystycznym objawem stało się osłabienie zbiorowych instytucji międzynarodowych podkreślił walor umowy polsko-angielskiej.

Formuła umowy znana jest Panom z deklaracji Neville Chamberlaina z dnia 6 kwietnia, deklaracji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty między obydwoma rządami.

Następnie min. Beck stwierdził, że między Paryżem, a Warszawą panuje całkowita zgodność poglądów, poczym przeszedł do analizy stosunków polsko - niemieckich, wykazując, że polsko-niemiecki pakt o nieagresji wnosił pożytywne wartości do życia całej Europy, jednakże kiedy powstały tendencje, aby interpretować go jako *ograniczenie swobody naszej polityki*, lub jako środek do żądania od nas koncesji jednostronnych i izolacji faktycznej Polski — jego wartość całkowicie upadła.

Protestując dalej stanowczo przeciwko terminowi „korytarz“, gdyż jedynym właściwym terminem jest: województwo pomorskie, min. Beck omówił żądanie zgody na wcielenie Gdańska do Rzeszy, oraz na odstąpienie eksterytorialnej autostrady przez województwo pomorskie.

Rozstrzygając zagadnienie Gdańska mówca konkluzje swe wyraża w formie pytania, czy chodzi o *swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy wreszcie o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!*

Co do żądania autostrady to dawszy wszelkie ułatwienia komunikacyjne obywatelom Rzeszy, nie mamy żadnego interesu, aby szkodzić im w komunikacji z wschodnią prowincją Niemiec. *Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własn... terytorium.*

Podkreśliwszy, że żądania te są jednostronne, gdyż w zamian za nie Rzesza proponuje uznanie naszych bazspornych praw w Gdańsku i posiadanych przez nas granic — min. Beck zaznacza, że pokój jest celem dyplomacji polskiej, ale w Polsce *nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę.* Rzeczą bezcenną jest tylko honor.



MIN. BECK PRZEMAWIA W SEJMIE

Na drugim planie na ławach rządowych siedzą (od lewej) prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski, min. Kwiatkowski i min. Kasprzycki. W drugim rzędzie: min. Grabowski i min. Poniatowski; pomiędzy nimi, z tyłu min. Zyndram-Kościałkowski i wicemin. Brzozowski. Stoją wyżsi urzędnicy, pomiędzy którymi ostatni na prawo: wojewoda Jaroszewicz, dyr. Leoecki i dyr. Rakowski.

Po przystąpieniu do porządku dziennego Izb w pierwszym czytaniu odesłała do komisyj 14 projektów ustaw, a między nimi *projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów*.

W drugim i trzecim czytaniu przyjęta została ustawa o dodatkowym kredycie na r. 1938/39 w wysokości 2 milionów zł. Projekt ustawy referował pos. *Głowacki*. Łącznie z uchwalonym kredytem wydatki na cele wojskowe zwiększyły się w tym okresie o 26 miln. zł. Mimo to jednak budżet wykazuje nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Do laski marszałkowskiej złożono następujące projekty ustaw: *pos. Jahody-Żółtowskiego* o przedłużeniu kadencji izb rzemieślniczych i o zmianie rozporządzenia Prezydenta o izbach rzemieślniczych i ich Związku, *pos. Jurkowskiego* o przysposobieniu dzieci opuszczonych, *pos. Górskiego* o dobrach, których Kościół został pozbawiony przez Rosję, Austrię i Prusy, a które są w posiadaniu związków samorządowych.

W KOMISJACH

6 maja odbyło się posiedzenie komisji prawniczej, obradującej pod przewodnictwem pos. *Szczepańskiego* nad projektem ustawy o pełnomocnictwach. W posiedzeniu komisji wziął udział marszałek Sejmu prof. *Makowski*, prezes Rady Ministrów gen. *Sławoj-Składkowski*, wicepremier inż. *Kwiatkowski* oraz wiceministrowie *Chełmoński i Grodyński*.

Projekt ustawy referował pos. *Browiński*, poczem pos. *Stoch* zgłosił poprawkę, ograniczającą pełnomocnictwa do spraw bezpośrednio związanych z obroną państwa. Po przemówieniu min. Kwiatkowskiego, pos. Stoch wycofał swój wniosek.

Poza tym zabierali głos pos. *Sommerstein* imieniem Żydów i pos. *Skrypnyk* imieniem Ukraińców, deklarując, że wobec doniosłości chwili grupy te będą głosować za ustawą o pełnomocnictwach.

Manifestacja przed M. S. Z.

W dniu przemówienia min. Becka w Sejmie na ulicach, placach, w fabrykach, lokalach publicznych i licznych przedsiębiorstwach ustawione były głośniki, transmitujące mowę.

Po południu utworzył się pochód pracowników i robotników, który przeszedł ulicami miasta przed gmach ministerstwa spraw zagranicznn. Do pochodu przyłączali się przechodnie. Przed ministerstwem obywatele stolicy urządzili żywiołową manifestację na cześć p. min. Becka. Licznie zgromadzone tłumy wypełniły nie tylko obszerny dziedziniec ministerstwa spraw zagranicznych, ale również część placu Marszałka Piłsudskiego, wznosząc okrzyki na cześć ministra Becka, który wywołany okrzykami tłumu, wyszedł na balkon i wygłosił następujące przemówienie:

Obywatele, minęły te czasy, gdy politykę zagraniczną prowadziło się za pomocą sztuczek dyplomatycznych. Polityki zagranicznej zdecydowanej nie można prowadzić bez postawy zdecydowanej całego społeczeństwa. Pragnąłbym żebyście wiedzieli, że w tym gmachu staramy się wyczuć wasze uczucia i wasze myśli, i żebyście wierzyli, że staram się ze swoimi współpracownikami prowadzić taką politykę zagraniczną, do której moglibyście mieć zaufanie.

Echa mowy min. Becka

Opinia polska o mowie min. Becka była najzupełniej jednolita.

GAZETA POLSKA:

Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że za każdym słowem min. Becka stoi każdy Polak, że stoi za nim zwarcie cały naród. W okresach przełomowych taki fakt jest dla męża stanu źródłem prawdziwej satysfakcji, a dla rządu każdego państwa manifestacją siły i autorytetu.

KURIER PORANNY (Ryszard Piestrzyński):

Zarówno z mowy ministra Becka, jak i z memorandum polskiego wynika jasno i niedwuznacznie, że Polska na pewno nie podda się świadomie wytwarzanej zbiorowej sugestii groźby, ani też jednostronnemu dyktatowi. Co do tego nikt niepowinien mieć żadnych wątpliwości.

POLSKA ZBROJNA:

Kiedy przyszło nagle zakończenie mowy, i mocne słowo „honor"—znów

setki oczu spotkały się z sobą. Jeszcze się nie rozchodzono, jeszcze czekano. Wreszcie wyłączono głośniki. Trącił mnie wtedy przygodny sąsiad: — Ale dobre, co? — Podobało się panu?— No, pewnie, że tak. — Po żołniersku powiedział! — Odpowiedzieliśmy... po żołniersku. Ta ocena ulicy jest chyba najsłuszniejsza. I najszczersza.

CZAS (Jan Moszyński):

Płk Beck mówił jedynie w charakterze Ministra Spraw Zagranicznych. Ale za tą mową stoi cały naród. Słowa jego wywołały żywiołowe oklaski zebranego sejmu. Do sejmu tego wielu z nas odnosi się z uzasadnioną rezerwą, ale tym razem reakcji tego ciała towarzyszył jednolity rytm serc od Karpat po brzegi Bałtyku.

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY:

Mowa min. Becka nie pozostawiła wątpliwości co do tego, że kto chce narazić na szwank polski honor i polskie prawo do pełnej potęgi państwowej— ten igra z ogniem! I dlatego uważamy mowę ministra Becka za cenny wkład do dzieła utrzymania pokoju na świecie.

KURIER WARSZAWSKI (Stanisław Stroński):

Mowa p. ministra spraw zagranicznych wyraziła dlatego najdoskonalej uczucia i poglądy narodu, że była nie tylko spokojna i godna, na miarę powagi chwili, ale także mniej, niż bywają mowy gdzieindziej, rozrzutna w słowach, gdy swą czynną postawą najwymowniej przemówiła cała Polska.

KURIER POLSKI:

Mowa ministra Becka podniosła wysoko sztandar honoru narodu, stanowiący istotny element poczucia honoru każdego Polaka. W imię tego sztandaru pragniemy żyć i w jego służbie gotowi jesteśmy życie złożyć w ofierze.

SŁOWO (I. M.):

Sukcesem mowy min. Becka jest właśnie jej efekt, że wszyscy w Polsce potraktowali ją za swoją, za własną, za państwową...

Odpowiedź Polski dana Niemcom, jest Jej, Polski, godną. Jest pozatem z całą Polską i z jej nastrojami — zgodną.

POLONIA (St. Sopicki):

Najbardziej podobały nam się ostatnie słowa min. Becka o pokoju, który nie może być za wszelką cenę. Tak jest, pokój nie może nam być droższy nad honor, nad wolność, nad sprawiedliwość. Cała Polska jest tego samego zdania. Gotowość do wojny nie jest u nas frazesem. Nie zaczepiamy nikogo, nie wyciągamy ręki po cudze, ale zaczepieni — będziemy się bić.

KURIER POZNAŃSKI:

Sposobowi myślenia całego narodu polskiego odpowiada takie postawienie sprawy, że Polska gotowa jest do rozmów z Niemcami, ale będzie się w nich liczyła z doświadczeniami ostatnich czasów, wykluczając pojęcie pokoju „za wszelką cenę" i uważając przede wszystkim jedno za rzecz bezcenną, a mianowicie honor.

MAŁY DZIENNIK (Jan Rembieliński):

Mowa min. Becka była i w treści i w duchu swym wyraźnie, zdecydowanie pokojowa. Było to zresztą jawne i oczywiste dla każdego kto obserwował pokojową stale i konsekwentnie politykę Rzplitej, posuwającej się w swej chęci uniknięcia zatargu zbrojnego tak daleko, że pozwalającej bez protestu na dokonanie na mapie Europy zmian, które — z punktu widzenia interesów Polski — w żadnym razie za pomyślne uznać nie sposób. Ale jak słusznie stwierdził minister Beck: „Pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką ale wymierną. My w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę".

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY:

Niechaj się jednak nikomu nie zdaje, że nasze umiarkowanie równoznacznie jest z rezygnacją i że upoważnia do sięgania po to, co uważamy za minimum naszych praw.

Nad Bałtykiem jesteśmy nie od wczoraj, ale od tysiąca lat i odepchnąć się od niego nie damy.

ABC:

Min. Beck wyraźnie i zdecydowanie odparł wszelkie roszczenia niemieckie zarówno w zakresie W. M. Gdańska, jak i co do dziwacznej autostrady przez woj. pomorskie. Min. Beck stwierdził wyraźnie, że Polska nie da się odepchnąć od Bałtyku i nie ma żadnego powodu umniejszać naszej su

werenności na naszym własnym terytorium.

ROBOTNIK (K. Czapiński):

Krytykowaliśmy dawną linię p. ministra Becka (i prawo krytyki nadal rezerwujemy). Ale to, co tym razem powiedział — to właśnie nasze stanowisko! Gdańsk? To Bałtyk! To ujście Wisły! Pomorze? To kwestia naszej suwerenności! I wogóle — dość tych podstępów, igrań, intryg, zaczepek! Tej chytrej, „stopniowanej" taktyki!

WIECZÓR WARSZAWSKI (S. S.):

Gra na ciemno już się skończyła. Nie będzie więcej fałszywej licytacji i bluffów. Wszystko, co było do osiągnięcia za pomocą strategii strachu, zostało skonsumowane. Zaczyna się rozgrywka prawdziwymi atutami. — Proszę pokazać karty. Nasze leżą odkryte!

W PRASIE ZAGRANICZNEJ

Prasa niemiecka w dniu wygłoszenia mowy nie ogłosiła jej treści. Dopiero na drugi dzień gazety niemieckie podały streszczenie mowy, zniekształcającej jej treść. Od tej chwili zaczęła się również ostra kampania antypolska prasy niemieckiej. W komentarzu urzędowego organu niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych m. in. czytamy:

dla Niemiec okaże się zawsze niezrozumiałe, iż Polska zwłaszcza po zlikwidowaniu według polskich życzeń kwestii Karpato - Ukraińskiej, nie przyjęła propozycyj niemieckich. Jeżeli naprawiona zostałaby nawet przy tym tak krzycząca krzywda traktatu wersalskiego, jaką było odłączenie Gdańska, pozostałoby wciąż jeszcze uznanie dokonanej przy zlekceważeniu punktów wilsonowskich aneksji polskiego „korytarza", co uznać należy wprost za podarunek Rzeszy...

Przemówienie polskiego ministra spraw zagranicznych jest dla narodu niemieckiego dowodem, że życzenie kierownictwa niemieckiego oparte na realnych dążeniach marszałka Piłsudskiego znalezienia i na przyszłość stosunku zaufania i szczerej współpracy obu narodów — dziś nie napotyka już na odpowiednią wolę.

Szczególnie charakterystyczne jest owo powoływanie się wciąż na Marszałka Piłsudskiego, jak gdyby Niemcy chcieli wziąć na siebie rolę komentatorów i nauczycieli, wyjaśniających nam autorytatywnie czego pragnął i do czego dążył Marszałek Piłsudski.

Prasa węgierska ograniczyła się do przedrukowania dość obszernego i na ogół zupełnie miernego streszczenia mowy, powstrzymując się całkowicie od jakiegokolwiek jej komentowania.

W prasie włoskiej ton „pouczeń" wobec Polski nie przybiera na ogół znamion histerycznych wybuchów gazet niemieckich, jednakże popiera ona żądania Rzeszy i dowodzi, że Polska powinna je przyjąć. Prasa zbliżona do Watykanu opowiada się dość wyraźnie za Polską.

Prasa francuska i angielska przyjęła mowę min. Becka z tym większym entuzjazmem iż do ostatniej chwili obawiano się tam, iż w mowie tej znajdą się akcenty bardziej ostre, sformułowanie żądań bezwzględnie nie możliwych dla Rzeszy do przyjęcia. Mowa spokojna i mocna, a jednocześnie tylko broniąca własności polskiej i nie stawiająca żadnych żądań rewindykacyjnych podniosła zaufanie do Polski i wzbudziła jak najżywsze zadowolenie.

Prasa rumuńska podała przemówienie w pełnym brzmieniu, a w komentarzach ustosunkowuje się wobec stanowiska Polski ze zdecydowanym zrozumieniem i sympatią.

Litewska opinia publiczna ocenia mowę jako arcysłuszną i arcysprawiedliwą.

Czwarta rocznica zgonu Marszałka Piłsudskiego

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

Po raz czwarty Naród Polski obchodzi rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego i w żałobnej zadumie rozpamiętuje trudy Jego życia. Dzieła Wielkiego Marszałka, dziś zwłaszcza, gdy stoimy w obliczu wielkich zadań, przemawiają do nas całą potęgą swojej wymowy, nakazują nam trwać wiernie przy Jego wskazaniach i kroczyć szlakiem przez Niego wytkniętym.



JEDNO Z NIEZNANYCH ZDJĘĆ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO Z KASZTANKĄ.

Niepewność jutra zawisła nad światem.

Na szlakach niewiadomej przyszłości ważą się losy narodów.

Geniusz Piłsudskiego stworzył Polskę mocy i ładu, Polskę cieszącą się szacunkiem świata, wierną swemu słowu, oddaną sprawie pokoju, ale niezłomną i groźną, gdy w grę wchodzi Jej honor, Jej sława, Jej wolność.

Pamiętajmy, że taką Polskę musimy przekazać pokoleniom potomnym.

Pamiętajmy, iż Wielki Marszałek nas uczył, że od nas samych losy nasze zależą, że uzbrojone ramię Narodu jest najlepszą przyszłości naszej rękojmią.

Pamiętajmy, że Jego wielki Duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania.

Otoczmy największą troską Jego wiekopomne dzieło: Armię Polską, której sztandary okrył blaskiem nieśmiertelnych zwycięstw, a z której uczynił opokę naszego bytu i tarczę naszej wolności. W Jego spuściźnie



ZDJĘCIE Z PRZED SZEŚCIU LAT, PRZEDSTAWIAJĄCE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, IDĄCEGO W DZIEŃ ŚWIĄTECZNY Z BELWEDERU DO GENERALNEGO INSPEKTORATU SIŁ ZBROJNYCH.

szukajmy dla siebie nakazów, w Jego czynach podstawy dla czynów, do których wzywa nas chwila dziejowa!

Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu, wszyscy, w myśl Jego wskazań, złóżmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu Narodowi. Obracajmy tak koło historii, jak tego żądał Józef Piłsudski, by pomnik Jego wielkości i chwały nigdy nie przestawał być chwałą i wielkością Polski.

Rocznica Konstytucji 3 maja

W godzinach rannych tradycyjnym zwyczajem odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, które celebrował ks. arcybiskup Gall w otoczeniu duchowieństwa. Na nabożeństwie obecny był reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — pan premier gen. Sławoj-Składkowski i minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki, w zastępstwie Marszałka Śmigłego - Rydza oraz członkowie rządu.

Po nabożeństwie na placu Wolności rozpoczęła się defilada wojskowa, którą odbierał, w zastępstwie Wodza Naczelnego minister T. Kasprzycki.

W defiladzie wzięły udział bataliony szkół podchorążych, bataliony pułków garnizonu warszawskiego, oddziały broni pancernej, lotnictwo i artyleria przeciwlotnicza. Za oddziałami wojskowymi maszerowała rezerwa ze strzelcem na czele, oraz z oddziałami sanitarnymi młodzieży żeńskiej.

Po raz pierwszy zniesiono bilety wstępu na defiladę, która odbyła się na ogromnej trasie Belweder — Zamek.

Wśród licznych organizacji i grup widzów defilady zwracała powszechną uwagę liczna wycieczka młodzieży z Zaolzia, oraz pielgrzymka Polaków z Niemiec, wracająca z Częstochowy.

POZNAŃ

Poza Warszawą szczególnie podniosły charakter miała uroczystość trzeciomajowa w Poznaniu, gdzie defila-

dę przyjmowali: wice premier Kwiatkowski, gen. Knoll-Kownacki i wicewojewoda Łepkowski.

Na uroczystym nabożeństwie, poprzedzającym defiladę, był nadto obecny ks. kardynał Prymas A. Hlond.

Przed defiladą miasto Poznań przekazało wojsku sprzęt wojenny, zakupiony ze składek na FON, zebranych w wysokości 440 tys. zł od dnia 12 listopada ub. roku.

GDAŃSK.

Solenne nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Komorowski, poczem Komisarz Generalny R. P. minister Chodacki przyjmował życzenia. Pierwszy przybył dla złożenia życzeń prezydent senatu gdańskiego p. Greiser, po czem składali życzenia konsulowie państw obcych, a następnie przywódcy i działacze społeczni Gminy Polskiej.

Zamiast tradycyjnego przyjęcia w Komisariacie Generalnym odpowiednia kwota została przekazana na F. O. N.

W godzinach wieczornych w wielkiej sali Sporthalle odbyła się uroczysta akademia, na której, poza częścią artystyczną wystąpił z przemówieniem wicemarszałek Sejmu, dr L. Surzyński.

W mowie swej, wielokrotnie przerywanej spontanicznymi oklaskami wicemarszałek Surzyński powiedział m. in.:

Nie jestem upoważniony do oświadczeń obowiązujących. Wiem natomiast, że naród polski i wykonawca jego woli — rząd polski uznaja prawa ludności niemieckiej na terenie wolnego miasta Gdańska do zorganizowania swego życia narodowego, gospodarczego, społecznego i politycznego według własnych potrzeb i życzeń. Naród polski domagać się będzie w sposób kategoryczny poszanowania swych odwiecznych praw swobodnego dostępu do morza na terenie wolnego miasta Gdańska i zabezpieczenie praw ludności polskiej w Gdańsku.

To minimum praw, które na terenie wolnego miasta Gdańska posiadamy, nie może być uszczuplone i nie może podlegać kontroli żadnego innego państwa. Polska będzie i musi być jednym z kapitalnych czynników, kształtujących życie Gdańska. Nic nie może się stać na terenie wolnego miasta Gdańska bez wyraźnej woli i zgody Polski.



WICEMARSZAŁEK SEJMU
DR L. SURZYŃSKI.

Czy będzie wojna?

Pytaniem, padającem przy powitaniu i pożegnaniu, pytaniem rozlegającem się w mieście i na wsi, w kawiarni i przy warsztacie, pytaniem emocjonującem zarówno polityków, jak i skromnych „zjadaczy chleba" — jest jedno i to samo zagadnienie: będzie wojna, czy też uda się krwawej rozprawy uniknąć i nastanie nareszcie trwały pokój i spokój. Bo, że dzisiejszy stan rzeczy jest na dłuższą metę niemożliwy, że nieznośne są stosunki nieustannego naprężenia, kiedy to lada drobiazg może przepełnić miarkę goryczy — o tym wszyscy wiedzą i nikt nie życzy sobie stabilizacji stanu chaosu.

Usiłując na podstawie dostępnego materiału faktów i obserwacyj zanalizować sytuację, przeprowadziliśmy rozmowę z pewnym wybitnym pol-

skim parlamentarzystą, który jest doskonałym znawcą Rzeszy Niemieckiej i Gdańska. Rozmowa potoczyła się oczywiście na temat stosunków polsko-niemieckich.

— Stosunki polsko-niemieckie—powiada nasz rozmówca — osiągnęły maksymalne napięcie. Mam wrażenie, że szczytowy moment został nawet już osiągnięty, choć czasem zdarza się w naturze, że jakaś góra ma dwa szczyty. Tak, jak można logicznie rozumować, sytuacja obecna wymaga doraźnych rozwiązań i to natychmiast. Nie mamy co ukrywać, że w tej sytuacji znalazły się Niemcy wskutek polityki Ribentroppa, który błędnymi swoimi informacjami o stosunkach w Polsce, jej możliwościach, potencjonale i uświadomieniu ludności, wpędził w ślepą uliczkę Hitlera i podsunął mu pewne decyzje. Gdyby Hitler znał lepiej naród polski i stosunki naprawdę w Polsce panujące, nie byłby chyba ujął kwestii polskiej i gdańskiej tak, jak to zrobił na ostatnim posiedzeniu Reichstagu.

Stawiając jasno sprawę, Hitler zaangażował się nie tylko wobec Polski i mocarstw europejskich, ale przede wszystkim wobec własnego narodu. Cały prestiż Hitlera wystawiony został po raz pierwszy na próbę ogniową. Teraz już nie rozum jest czynnikiem decydującym, ale prestiż, pytanie, co powiedzą masy, jeżeli „ich“ Führer się cofnie...

Powie ktoś: zatem wojna jest nieunikniona. My nie damy ani piędzi ziemi i co do tego nikt się chyba nie łudzi, a ponieważ Hitler też ustąpić nie może, więc... To rozumowanie nie jest jednak ścisłe. Zanim się wypowiada wojnę, trzeba dobrze obliczyć siły własne i siły przeciwnika, pozycję własną i pozycję przeciwnika. Bilans taki wypada dla Hitlera r o z p a c z l i w i e.

Ani sytuacja materialna kraju, ani t. zw. *morale* nie pozwalają Hitlerowi na rozpoczęcie wojny. Niemcy dzisiejsze, mimo wszelkich statystycznych wyliczeń ilości karabinów, czołgów i samolotów nie mają dosyć materiału wojennego, nie mają dosyć ludzi i nie mają przede wszystkim zasobów żywnościowych, surowcowych ani gotówkowych. Gospodarka niemiecka odczuwa tyle istotnych braków, że o wojnie naprawdę może myśleć serio tylko szaleniec. Kto bowiem kalkuluje trzeźwo musi uznać, że gospodarczo Niemcy wojny nie zniosą. Teoretycy, znając ten stan rzeczy, przewidują wojnę trzymiesięczną, ale kto potrafi przewidzieć czy rzeczywistość nie przekreśli tych rachub. W 1914 roku mówiono też o „zdobywczym spacerze“ kilkutygodniowym, w Hiszpanii nikt nie przewidywał, żeby krwawe zapasy mogły trwać prawie trzy lata, a w Chinach prorocy sztabowi także różnie przepowiadali i nic z tych przepowiedni nie wyszło. Czyli, że wojna trzymiesięczna brzmi pięknie w planach sztabu, conajmniej tak pięknie, jak wersja jednego dziennikarza angielskiego, że już w trzecim miesiącu wojny wybuchnie w Niemczech rewolucja i system się zawali. Być może — ale na pewno nikt tego przewidzieć nie potrafi.

Przejdźmy do czynnika nie mniej doniosłego, a mianowicie do moralnego poczucia narodu niemieckiego. Tu nie ma już żadnych wątpliwości. Pod tym względem w Niemczech jest bardzo źle. Gorzej, niż można sobie z książek czy gazet wyobrazić. Przykładów na poparcie tej tezy możnaby zebrać setki. W społeczeństwie niemieckim „coś“ się załamało z chwilą, gdy nastąpił zabór Czech. Do tej pory można było rozmaicie myśleć o reżymie, ale sukcesy na wielu odcinkach nie ulegały wątpliwości i

rzucały się każdemu w oczy, (np. remilitaryzacja Nadrenii, Saara, a nawet Sudety). W chwili jednak wkroczenia wojsk niemieckich do Pragi piękna teoria walki o sprawiedliwość dla wszystkich Niemców prysła. Sami Niemcy poczuli się nieswojo, a gdy się dowiedzieli, że za granicą nikt się aneksją nie zachwyca, to mimo ostrej cenzury, mimo braku ścisłych informacji wyczuwają raczej niż wiedzą, że Niemcy są dziś izolowane, że świat patrzy na nich jak na parszywe owce.

O samopoczuciu niemieckim świad czy m. in. następujący, drobny pozornie, fakt z ostatnich dni. Na Hradczynie odbyło się uroczyste odczytanie hołdowniczej mowy przez nowego „premiera" Czech gen. Eliasza. Hołd odbierał protektor von Neurath. W prasie czeskiej widzimy zdjęcia, z których wynika, że honorowe miejsce w sali „hołdowniczej" zaj muje Hitler w postaci dużego portretu na ścianie. Ten portret wiszący przed oczyma gen. Eliasza ma uzmysłowić Czechom ich sytuację. Ale oficjalny organ partii, berliński „Völkischer Beobachter" okazał się dziwnie nieprawomyślny. Skrócił w ten sposób zdjęcie, iż zostały tylko sylwetki żywych dygnitarzy niemieckich i „czeskich", a ściana z portretem Hitlera... znikła. Oficjalni prowodyrzy wyczuwają więc sami, że zademonstrowanie czytelnikowi niemieckiemu fotografii z portretem Hitlera na Hradczynie wywoła efekt odwrotny od zamierzonego.

Powiedziałem, że Niemcy wyczuwają izolację i to mimo, że żyją jakby za chińskim murem. Twórcom systemu propagandy zdawało się, że wystarczy hodować obywateli pożywką specjalną, a nie będą tęsknić do prawdziwej strawy. Było to jednak złudzenie. Prasie w Niemczech nie wierzy się. Wszyscy żyją w przekonaniu, że są fałszywie informowani. Nie przywiązuje się wagi ani do wystąpień wodzów, ani do artykułów prasowych. Z góry każdy wie, że to blaga. A samopoczucie moralne ludzi zdających sobie sprawę, że wszyscy dokoła nich kłamią jest przerażliwe. Propaganda przestała działać, nastąpił przesyt propagandowy. Nikogo te sprawy nie obchodzą. Tym samym dynamizm masy niemieckiej gwałtownie opadł. Do wojny Niemcy są dziś psychicznie gorzej przygotowani, niż kiedykolwiek!

A czy o tym nie wiedzą panowie z hitlerowskiego Olimpu? Zdaje się, że nie! Bo system totalny ma to do siebie, że od szczebla najniższego do najwyższego, wszędzie obowiązuje jako zasada kłamstwo i zakłamanie. Wszyscy są fałszywie informowani. Zarówno przywódca małej grupy, jak setki partyjnej, wódz okręgu, a wreszcie dalsi dostojnicy. Fałszywe raporty dotyczą nietylko stosunków wewnętrznych, ale i zagranicznych. Autorzy raportów wolą kłamać, niż ujawnieniem prawdy narazić się na miano opozycjonistów. To więc zakłamanie powoduje, że miarodajne czynniki Rzeszy nie wiedzą, jaka jest naprawdę opinia zagraniczna. Nie wiedzą też, jaka jest prawdziwa opinia Gdańska.

W Gdańsku mamy do czynienia z dwoma elementami niemieckimi. Są tubylcy, kupcy z dziada i pradziada, świadomi tego, że Gdańsk może istnieć tylko jako port polski, ale są i importowani z Rzeszy naziści, patrzący nie pod kątem widzenia gospodarczym, ale politycznym. Ta grupa najeźdźców z Rzeszy opanowała niemal całkowicie drobny aparat egzekutywy administracyjnej, policyjnej, a nawet skarbowej. Przybysze rządzą w Gdańsku terrorem. Wierzę, że nadejdzie rychło czas, kiedy można będzie ujawnić te metody,

a wtedy okaże się, że nie wiele miast przebyło taką martyrologię, jak Gdańsk pod rządami narodowych socjalistów.

Efekt rządów hitlerowskich jest taki, że gdyby ludność miała dziś możność jawnego i szczerego wypowiedzenia swoich myśli i życzeń, to napewno ani dnia nie pozostałaby pod takim reżymem. Możnaby przyjąć, że żaden senat gdański nie wyświadczył Polsce przysług, ile likwidujący na każdym kroku polskość... gauleiter Förster. Bo tenże Förster obrzydził dokumentnie życie gdańszczanom i wszczepił im przekonanie, że najgorszy rząd, jaki możnaby sobie wyobrazić, to rząd hitlerowski. Gdańszczanie zdają sobie sprawę, że nie tylko korzyści polityczne, ale i gospodarcze czekają ich w związku z Polską. Interes żołądka jest najważniejszy, a interes żołądka każe gdańszczanom nie pragnąć tego, do czego ich namawia Förster. Wszystko wskazuje, że interes żołądka weźmie w końcu górę u gdańszczan.

Kto myśli o Gdańsku na długą falę musi przyznać, że dzięki wypadkom ostatnich lat gdańszczanin zbliżył się bardzo do Polski i pozyskany został idei współżycia z Polską i ścisłej współpracy .

Obecnie obserwujemy w Gdańsku to samo, co w całej Rzeszy, a mianowicie ogromne przemęczenie ludności niemieckiej. Szalone napięcie propagandy zupełnie już nie działa. I tak samo, jak mówi prawo biologiczne, że napięcie, które doprowadza się do szczytowego momentu ale bez wyładowania go, musi doprowadzić do przełamania, tak i teraz w Niemczech prysł czar propagandy, wiara w moc Hitlera i tyle innych czynników, na których narodowy socjalizm swoją potęgę budował. Te gorzkie owoce totalizmu widział dalekosiężnym swoim wzrokiem już Marszałek Piłsudski i dlatego nie chciał w Polsce totalizmu. Wiedział on, że po latach dynamicznych, po latach tłustych muszą nastać lata chude, czasy konfrontacji z rzeczywistością. I w takim momencie totalizm na całej linii z a w o d z i.

A teraz pytanie końcowe: czy wobec tego wojna jest nieunikniona. Zdawałoby się, że objektywne względy uniemożliwiają Niemcom rozpoczęcie wojny. Naród izolowany, moralnie i materialnie zdewastowany, bić się z całym światem nie może, ale w partii narodowo socjalistycznej już oddawna biorą górę elementy iracjonalistyczne. Prasa angielska nie od dziś używa przy imieniu Hitlera przydomka *crazy.* Ze słownika dowiedzieć się można, że słowo *crazy* da się przetłumaczyć jako kruchy, wątły, słaby, postrzelony, albo s z a l o n y. Gdyby Niemcy znalazły chwilę czasu na opamiętanie, gdyby przy wódcy rozważyli sytuację europejską trzeźwym okiem, na pewno wojny nie wywołaliby, ale gdy politykę prowadzi ktoś, kto ma fałszywe raporty o sytuacji w kraju i zagranicą, gdy przymiotnik *crazy* charakteryzuje najlepiej mentalność wodza, trudno o jakiekolwiek logiczne wnioski z dzisiejszej sytuacji. W takich bowiem okolicznościach fakty i rzeczywiste porównanie sił nie decydują.

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej

Według informacji biura prasowego generalnego Komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej globalna suma subskrypcji pożyczki przewyższa 400 milionów złotych. Ścisłe sumy subskrybowane nie zostały jeszcze ostatecznie obliczone do dnia zamknięcia niniejszego numeru „Przekroju“. Wobec wielkiej liczby instytucji przyjmujących subskrypcję, oraz wzmożonych zapisów w ostatnich

dniach subskrypcji, praca nad obliczeniem ostatecznych wyników nie da się zakończyć w kilka dni.

Niezależnie od Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej ofiary i dary składane na F. O. N. zwiększyły się w tym czasie dziesięciokrotnie.

Znaczny wzrost wykazują również wpływy na fundusz dozbrojenia lotnictwa, L. O. P. P. oraz Fundusz im. Żwirki i Wigury, którego celem jest budowa eskadr samolotów szkolnych, sanitarnych, nowych lotnisk a przede wszystkim szkół pilotów oraz szkolenie rezerw.

*

Naczelna Rada Organizacji Ziemiańskich, ze względu na terminy transakcji gotówkowych w rolnictwie, związanych z terminami prac rolniczych uzyskała specjalnie zezwolenie na dodatkowe przedłużenie o 10 dni subskrypcji w oddziałach Państwowego Banku Rolnego. Deklaracje, podpisane w tej, specjalnej subskrypcji obowiązane będą do wykupienia obligacji Pożyczki za gotówkę w terminie od 5 do 15 października b. r.

Wizyta gen. Rasztikisa

Dnia 8 maja b. r. opuścił Kowno naczelny wódz armii litewskiej gen. Stasis (Stanisław) Rasztikis, udając się w towarzystwie szefa drugiego oddziału sztabu, płk Dulksnisa do Polski.

Gen. Rasztikis urodził się 1 września 1896 r. na Żmudzi, w miasteczku Kurszany. W Duksztach spędził dzieciństwo i uczęszczał do szkoły.

Studia gimnazjalne odbywał w Mariampolu. Po wojnie powrócił do studiów cywilnych i ukończył wydział prawniczy na Uniwersytecie W. Ks. Witolda.

Służbę wojskową i pierwsze studia militarne rozpoczął w Rosji. W r. 1917 ukończył szkołę wojenną w Tyflisie.

Do wojska litewskiego zaciągnął się jako ochotnik na wiosnę r. 1919.

Uczestniczył w walkach, zdobywając odznakę „Krzyża Pogoni" — litewską odznakę bojową. Dwukrotnie ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd wrócił w r. 1920.

W r. 1922 został przeniesiony do głównego sztabu a w grudniu r. 1926 mianowany naczelnikiem II oddziału. Stanowisko to opuszcza w r. 1930, udając się na wyższe studia wojskowe do Berlina, które kończy w r. 1932.

Po powrocie z Niemiec jest zastępcą dowódcy 5 pułku piech., następnie dowódcą tego pułku, skąd przechodzi do sztabu głównego.

W r. 1934, po nieudanym puczu waldemarasowskim, mianowany naczelnikiem sztabu głównego w randze pułkownika.

Po reformie dowództwa armii i utworzeniu instytucji naczelnego wodza, zostaje powołany na to stanowisko, a w dwa lata później mianowany generałem brygady.

*

Wielka popularność gen. Rasztikisa wśród społeczeństwa litewskiego, jak również jego wybitne zasługi w dziedzinie politycznej konsolidacji narodu litewskiego stały się podnietą pogłosek, lansowanych przez część opinii polskiej, o rzekomych projektach rozmów politycznych, jakie gen. Rasztikis miałby przeprowadzić z mężami stanu Rzeczypospolitej. Wymieniano nawet, jako najważniejszy temat rozmów litewsko-polski pakt o nieagresji

Wszystkie pogłoski pozbawione są wszelkich podstaw i odzwierciadlają jedynie pewne sentymenty polskiego społeczeństwa, nie zaś jego realne zamiary polityczne. Co do rzekomych projektów omawiania paktu o nieagresji polskie koła polityczne wskazują na zupełną bezcelowość podobnej inicjatywy ze strony Polski, która wobec Litwy nie ma żadnych planów agresywnych, a odwrotnie, ze strony Litwy nie obawia się żadnej podobnej akcji.

Mimo wielkiego sentymentu, jaki Polska odczuwa wobec narodu litewskiego, jak również mimo szczerej sympatii dla naszego gościa, gen. Rasztikisa, którego niewątpliwie będziemy się starali przyjąć z jaknajserdeczniejczą gościnnością — należy stwierdzić, że dalszy rozwój i zacieśnianie stosunków polsko-litewskich trzeba jeszcze pozostawić czasowi.

ROLA POLSKI W AKCJI UTRZYMANIA POKOJU

Wywiad „Przekroju" z p. W. Potiomkinem

Dnia 9 b. m. przez Warszawę przejeżdżał zastępca komisarza spraw zagranicznych Z.S.R.R. W. Potiomkin, powracający do Moskwy ze swej podróży do Turcji. Korzystając z tej okazji przedstawiciel „Przekroju" wyjechał na spotkanie p. Potiomkina i w pociągu pośpiesznym Lwów—Warszawa otrzymał wywiad, który drukujemy poniżej.

Utarło się jakoś, że dyplomata w rozmowie z dziennikarzem zanim odpowie na postawione pytanie, przez chwilę się zastanawia, ocenia, waży to, co może dać takie lub inne naświetlenie poruszonemu zagadnieniu. Pytania bowiem dziennikarskie dość często stawiają sprawę nazbyt jaskrawo, szczególniej gdy się porusza zagadnienia bardzo ważne i to w tak poważnych czasach, jak obecne.

Zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych (wiceminister) p. Wiaczesława Mołotowa (Skriabina — tak brzmi prawdziwe rodowe nazwisko nowego kierownika polityki zagranicznej ZSRR, nawiasem mówiąc bliskiego krewnego jednego z koryfeuszów muzyki rosyjskiej) — p. Włodzimierz P o t i o m k i n jest dyplomatą tego typu, którego cechuje brak drażliwości na niedyskrecje pytań dziennikarskich. Toteż rozmowa, którą miałem sposobność odbyć z dyplomatą ZSRR w pociągu pośpiesznym Lwów—Warszawa, nosiła charakter raczej pogawędki, prawda krótkiej, ale rzeczowej jak partia w domino, którą przerwałem po pierwszym wyjściu wszystkich czterech partnerów towarzyszących dyplomacie. Na improwizowanym z walizek „stoliku" p. W. Potiomkin postawił własnie dwie szóstki; z innego końca była trójka, a więc sytuacja w grze przeciwników nie zmieniła się. Ktoś musiał się zastanawiać.

Miałem przygotowane sześć pytań. Namyślałem się czy się nie ograniczyć do trzech, ale na pierwsze pytanie otrzymałem rzeczową odpowiedź:

— *Nie wiem,gazet polskich nie czytałem, lecz sądzę, że rozmowy nie są wykluczone. W Warszawie będę wiedział o dyrektywach mego rządu. Rozmowy i osobiste zetknięcie się zawsze mają wielkie znaczenie w polityce.*

Pytanie brzmiało: w Warszawie krążą pogłoski, które dziś przedostały się do prasy, że pan będzie miał rozmowę z min. Beckiem. Mówi się, że Pan zatrzyma się w Warszawie przez cały dzień 10 maja.

— Czy zadowoliła pana podróż do Turcji, Bułgarii, Rumunii?

— *O tak. W zupełności. Mimo że nagle zostałem wezwany do Moskwy i podróż z Ankary po krajach bałkańskich odbywam w przyśpieszonym tempie. Zatrzymywałem się w stolicach państw bałkańskich od pociągu do pociągu.*

— Co pan sądzi o szansach pokoju?

— *Szanse te poszły wzwyż. Przyczyniła się do tego niewątpliwie potęga i mocarstwowość przyjacielskiej (drużestwiennoj) Polski.*

— Panie ministrze, w prasie, zarówno zagranicznej jak i naszej ukazały się sensacyjne wiadomości o powodach dymisji komisarza Litwinowa. Łączona ona jest ze zmianą polityki ZSRR.

— *Sensacja pozostanie sensacją. Mogę panu powiedzieć, że dymisja ta jest poprostu wynikiem przemęczenia p. Litwinowa. Jest on przecież człowiekiem leciwym i nie ma już zdrowia aby pracować na tak ważnym stanowisku. Wyczerpuje ono ludzi.*

A propos sensacji... Wie pan, że ze mnie w prasie zagranicznej zrobiono byłego sztabskapitana.

— Czy istnieją realne możliwości zapobieżenia wojnie?

— *Bezwzględnie istnieje, bo gdyby nie było — wojna już by trwała.*

— Jaka jest opinia pana o sprawie gdańskiej?

P. Potiomkin zrobił gest ręką, jak gdyby chciał zatrzymać mogące paść drugie tego rodzaju pytanie i uważnie spojrzawszy w oczy, rzucił:

— *Na to pytanie, bardzo przepraszam, ale odpowiedzi nie udzielę. I pan sam to rozumie...*

Dalej znalazłem się już w roli indagowanego przez p. Potiomkina i chargé d'affaire p. Listopada. Rozmowa zeszła na temat „Przekroju". P. Potiomkin trzymając w dłoni kostki domino nie zapomniał widocznie, że partia nie jest skończona, że gra musi dobiec do końca, bo takie jest prawo każdej gry.

M. I.

Zgon Maurycego Zamoyskiego

Zmarł w Warszawie po dłuższej chorobie, w wieku lat 68, śp. ordynat Maurycy Zamoyski, syn Tomasza i Marii z Potockich.

Zmarły był posłem do Dumy rosyjskiej, prezesem Komitetu Narodowego w Paryżu, b. ministerem spr. zagranicznych i posłem Rzplitej w Paryżu.

Za działalność swą odznaczony został m. in. Wielką Wstęgą Polonia Restituta. Posiadał również szereg wysokich odznaczeń zagranicznych, wśród nich Komandorię francuskiej Legii Honorowej.

*

Założycielem ordynacji zamoyskiej był Jan Zamoyski, Kanclerz Wielki Koronny, znakomity mąż stanu, doradca i powiernik Stefana Batorego, mąż synowicy królewskiej Gryzeldy Batorówny.

Tytuł hrabiowski Zamoyscy otrzymali w r. 1791 od Leopolda II.

Śp. Maurycy Zamoyski był piętnastym z rzędu ordynatem na Zamościu. Ordynacja zamoyska, będąca największą ordynacją w Polsce, liczy około 200.000 morgów ziemi. Poza tym zmarły posiadał majątki za granicami kraju, głównie we Francji. Chlubą ordynacji jest wspaniała biblioteka, uchodząca za jedną z najbogatszych w Europie.

Zmarły ordynat osierocił żonę, Marię z ks. Sapiehów i dziesięcioro dzieci: czterech synów i sześć córek. Ordynację obejmie obecnie najstarszy z synów, Jan hr. Zamoyski, ożeniony z hrabianką Żółtowską. Liczy on 26 lat, jest bezdzietny. Zamieszkuje w majątku rodzinnym Klemensów.

Wieś

Obrady młodzieży wiejskiej

W niedzielę, dnia 30 kwietnia b.r. odbyło się w Poznaniu posiedzenie Rady Naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi pod przewodnictwem prezesa C. Z. M. W. p. Stanisława Gierata.

Najważniejszym zagadnieniem rozważanym przez Radę jest plan pracy komórek organizacyjnych C. Z. M. W. na wypadek wojny.

1. Na służbie rolniczej w zakresie:
   a) wzmożenia produkcji roślinnej,
   b) jak najbardziej racjonalnej i dostosowanej do sytuacji wojennej hodowli.
2. Na samopomocy rolnej (tj. zastąpieniu starszych gospodarzy przez młodzież i wzajemnej pomocy przy pracach gospodarskich).
3. Na przygotowaniu kobiet wiejskich do obrony kraju. Kobiety mają prowadzić pracę w „służbie zdrowia", zabezpieczać żywność przed zakażeniem, i ewentualnie w razie potrzeby zastąpić mężczyzn w pracach społecznych a a w szczególności gospodarskich.

Poza tym Rada Naczelna uchwaliła wniosek wzywający wszystkich członków do bezwzględnego zwalczania szpiegowskiej i innej rozkładowej akcji obcych agentur, dążących do osłabienia ducha bojowego społeczeństwa".

Dodać na koniec należy, że Rada Naczelna C. Z. M. W. zwołana została do Poznania rozmyślnie: chodziło o podkreślenie — jak w zagajeniu stwierdził p. Gierat—serdecznej i nierozerwalnej więzi, jaka łączy wszystkie ziemie Polski z Wielkopolską, która tak wiele dała dowodów wysokiego patriotyzmu i zdecydowanej odporności wobec podstępnych zakusów germanizmu.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Rozważania przy głośniku

W dniu 5 maja 1939 r. o godzinie 11 min. 15 przy wszystkich głośnikach na całym obszarze Polski stanął „człowiek ulicy“, z zasady nie lubiący przemówień oficjalnych, przeważnie nie dość dobrze zorientowany w polskiej polityce zagranicznej i obserwujący ją podejrzliwie.

O tej samej sekundzie przy mikrofonie w Sejmie Rzeczypospolitej stanął kierownik resortu, z zasady obcego mentalności „człowieka z ulicy“, osobiście minister najmniej ze wszystkich popularny.

Cały splot okoliczności złożył się na to, że między tymi dwoma czynnikami bywały okresy próżni, której przez nie potrzebne milczenie nie chciano wypełnić uświadomieniem, a w której to próżni grasowały wszystkie diabły nieufności.

A ponadto ci, którzy za chwilę mieli usłyszeć przemówienie ministra spraw zagranicznych zdążyli już od miesiąca wsłuchać się w turkot dział przeciwlotniczych wyjeżdżających nie na paradę i z większą ochotą wysłuchali by innego orędzia.

Toteż jeszcze w pierwszych sekundach na ustach słuchaczy błąkał się sceptyczny uśmiech wobec przypuszczeń jeszcze jednego bezbarwnego i nic nie mówiącego przemówienia stylowego dyplomaty.

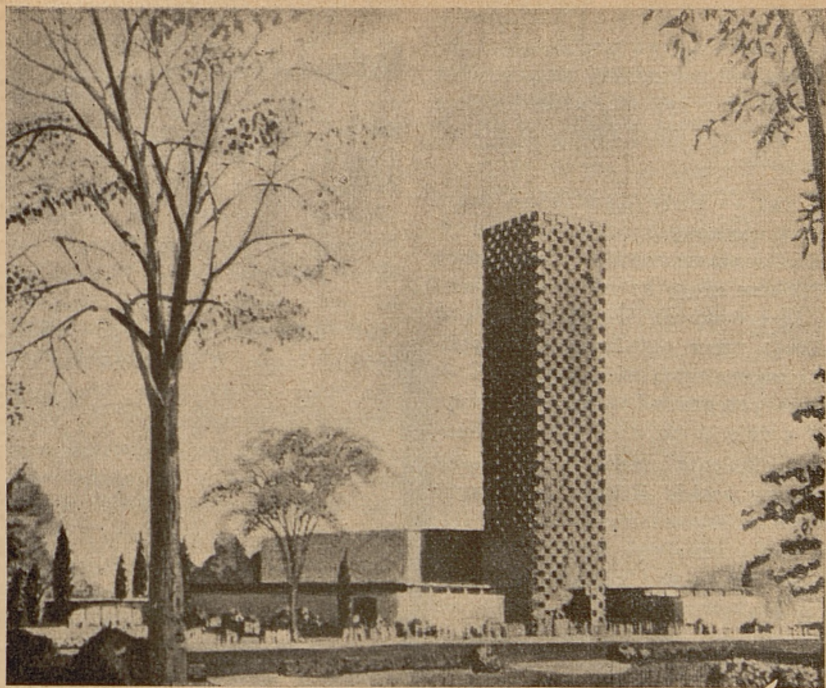
Ale już po pierwszych zdaniach „człowiek ulicy“ drgnął; z głośników spłynęły ku niemu słowa dalekie od codziennej młocki oświadczeń oficjalnych, a tak bliskie temu co każdy z milionów chował na dnie duszy. Aż wreszcie musiał się zdobyć na najwyższą pochwałę, musiał rzec, że „przecież on tak mówi, jak ja bym to chciał powiedzieć“. Grymas sceptyczny zamienił się w uśmiech zrozumienia, w radosne uczucie, że poprzez trybunę Sejmu Rzeczypospolitej, poprzez ulice, pełne jutrzejszych żołnierzy, poprzez lśniące limuzyny, ciężarówki i jednokonne powózki z dugami, idzie jeden pion duchowy i jedna jest między nimi mowa.

W przeciągu niespełna pół godziny polska polityka zagraniczna znalazła, zaniedbaną dotychczas, drogę do świadomości narodowej i umożliwiła nareszcie rozsądne rozpatrzenie zasadniczych problematów zagranicznych bez akompaniamentu insynuacyj.

Pierwszej klasy pogrzeb paktu o nieagresji, odbyty z całą pompą przy asyście milionowej armii — zmusza do refleksyj nad istotą aktu z 1934 r. Rozważania muszą się z natury rzeczy obracać wokół pytań czy pakt był potrzebny, czy przyniósł nam korzyści, a wreszcie — co najważniejsze—czy nie wytworzył dla nas sytuacji trudniejszej niż przed jego zawarciem.

Często spotykanym zdaniem jest twierdzenie, że aktem o nieagresji stworzyła Polska dodatnie warunki dla rozwoju akcji Niemiec. Jest to zarzut, którego nawet w ogólnym wybaczaniu win nie można przykryć zapomnieniem, lecz trzeba się z nim stanowczo i wyraźnie rozprawić.

Należy stale pamiętać o stanie rzeczy w 1934 r. kiedy Hitler generalnym atakiem wyborczym zdobywał Niemcy, stawiając masy niemieckie na nogi niezawodnym środkiem — kampanią antypolską i prowokacjami gdańskimi. Marszałek Józef Piłsudski, całkowicie odosobniony w swej decyzji, wysadza desant na Westerplatte



POLSKI PAWILON NA WYSTAWIE MIĘDZYNARODOWEJ W NEW YORKU, OTWARTY DN. 30 KWIETNIA PRZEZ MIN. ROMANA.
Wieża wejściowa, zbudowana jest ze złocistego mosiądzu.

i oświadcza równocześnie Francji gotowość do dalszych kroków prewencyjnych. Wszelkie jednak perswazje nie odnoszą skutku. Europa zachodnia nie dostrzega powagi sytuacji, gotowa jest na wszystkie ustępstwa wobec Niemiec, a szczególnie kosztem interesów polskich. Wówczas Marszałek Józef Piłsudski orientując się, że wprawdzie osamotniona Polska nie jest na tyle silna, aby wszczynać wojnę, ale jednak dość potężna, żeby Niemcom ofiarować pokój — decyduje się na zaproponowanie paktu o nieagresji.

Oczywiście prawdą jest, że skutkiem zneutralizowania polskiego odcinka granicy niemieckiej, ofiarą pierwszego impetu Niemiec hitlerowskich padła Czechosłowacja, ale tragiczna konieczność wyboru sprawdzianu groźby niemieckiej — nie była naszą winą.

Polska jest dzisiaj taka sama jak przed pięciu laty, ale mocarstwa zachodnie potrzebowały wielu doświadczeń, zanim dojrzały do dzisiejszej ich polityki. Jeżeli w ostatnich tygodniach zawiodły niewątpliwe nadzieje Niemiec na nową misję Runcimana i na nowe Monachium polskie, to nie stało się to dzięki aktualnej zręczności polskiej polityki zagranicznej lecz dzięki sytuacji jaka się rozwinęła skutkiem paktu o nieagresji. Gdyby Niemcy przełożyły kolejność swej akcji — te same mocarstwa zachodnie, na te same argumenty Hitlera, mimo identyczną postawę narodu polskiego — zareagowały by inaczej niż obecnie.

Polityka Polski, wyrażona aktem

z 1934 r. była trafna i Polska nawiązując obecnie żywą współpracę z demokracjami zachodnimi nie powróciła do nich jako syn marnotrawny, lecz jako partner, który nareszcie znalazł partnerów.

Teraz — kiedy dwadzieścia osiem minut spędzonych przy głośniku w dniu 5 maja utorowało społeczeństwu polskiemu drogę do zrozumienia wielu, ignorowanych dotychczas prawd naszego życia państwowego, a polityki zagranicznej w szczególności — można przeprowadzić to, co „Polityka“ z dnia 7 maja nazywa „rachunkiem sumienia“ pisząc, że: *Jeżeli brutalny pochód Hitlera u naszych granic zatrzymać się musiał, to tylko dzięki rewolucji majowej, której skutki można pod niejednym względem krytykować, ale nie sposób nie przyznać jej olbrzymiego znaczenia na odcinku siły militarnej, podniesienie autorytetu władzy oraz polityki zagranicznej, przy czym ta ostatnia wydała swe skutki dopiero po próbie wytrzymałości dwuch pierwszych czynników.*

W odniesieniu do znaczenia i roli armii, stanowisko społeczeństwa polskiego było, zwłaszcza przez szereg ostatnich lat, prawie całkowicie jednolite. Na niesłychanie silne ataki była natomiast narażona nasza polityka zagraniczna. Dopiero ostatnie wydarzenia wykazały, jak niesłychanie zbawiennym, było wyzwolenie tej dziedziny zagadnień od rozgrywek politycznych i oddanie jej na wzór armii do wyłącznej decyzji nadrzędnych w państwie czynników. Tylko dzięki temu udało się doprowadzić nawę Rzeczypospolitej nietkniętą aż do chwili odrzucenia przez Niemcy maski ze swej twarzy i oprzytomnienia umysłów na Zachodzie Europy. Do tego potrzeba było jednak ni mniej ni więcej tylko aktu zaboru Czech i Moraw. Wszelkie wcześniejsze wystawienie się na próbę sił byłoby zbrodniczą lekkomyślnością. Przewidującą i trafnie obliczającą zarówno przebieg wydarzeń, jak i konieczną zmianę nastrojów, politykę zagraniczną chciano tym czasem w niektórych kołach gwałtem okrzyczeć za ułatwienie Niemcom odbudowy ich potęgi i osłabienie położenia Polski. Tak jak gdyby coś podobnego mógł świadomie robić odpowiedzialny rząd jakiegokolwiek kraju. W rzeczywistości Polska mogła w aktualnie istniejących warunkach przeciwstawić się rozwojowi wydarzeń, nie godzących zresztą bezpośrednio w jej sferę interesów, jedynie za cenę przedwczesnego, narażenia się na nierówny i odosobniony konflikt. Prawdą jest, że wzrost potęgi Niemiec oraz okrążenie przez nich Polski jest dla nas zjawiskiem wysoce niepomyślnym, zostało ono jednak z nadwyżką zrównoważone przez całkowity upadek ich prestiżu moralnego, zupełne otrzeźwienie nastrojów na Zachodzie oraz zrozumienie interesów, których w każdym wypadku i za wszelką cenę bronić mamy prawo i bez względu na wszystko bronić będziemy.

Dla całkowitego wyczerpania tematu należy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy pakt o nieagresji nie naruszył odporności duchowej społeczeństwa polskiego wobec penetracji niemieckiej oraz czy przez lekkomyślne zaufanie do pacyfikacji stosunków polsko-niemieckich nie nastąpiło jakiekolwiek zaniedbanie w przygotowaniu materialnej zdolności oporu.

Na pierwsze pytanie padła odpowiedź w postawie narodu polskiego w wydarzeniach ostatnich tygodni. Co do drugiej kwestii, to musimy stwierdzić, że w dziedzinie zapewnienia obronności, dzięki tym wszystkim czynnikom państwowym jakie w Pol-

sce reprezentuje armia, uczyniła Polska wszystko co było w Jej materialnej możności, a psychicznie więcej, niż wiele innych państw.

Dzięki temu wszystkiemu z okresu paktu o nieagresji wychodzimy z pełną zdolnością działania i bez uczucia nawrotu ze źle obranej drogi.

Dr M. KULCZYŃSKI

Odpowiedź na memorandum niemieckie

Memorandum rządu polskiego, wręczone dn. 5 b. m. w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, a stanowiące odpowiedź na memorandum rządu niemieckiego nie odbiega od odpowiedzi, udzielonej w mowie min. Becka z trybuny sejmowej. Jedynie sformułowanie poszczególnych punktów odpowiedzi dostosowane jest do jurydycznych i zwyczajnych wymagań protokółu dyplomatycznego.

W zakończeniu memoriał konkluduje:

Mimo, że rząd polski nie podziela poglądu rządu niemieckiego, iż układ z r. 1934 został przez Polskę naruszony, — to jednak gdyby rząd niemiecki przywiązywał wagę do ponownego umownego uregulowania stosunków polsko-niemieckich na zasadzie dobrego sąsiedztwa, rząd polski gotów byłby tego rodzaju sugestie przyjąć z zastrzeżeniem swych zasadniczych uwag, zawartych powyżej w niniejszym memorandum.

Nad brzegami Bałtyku

W granicach terenu, dla którego najnowsza terminologia geopolityczna ukuła neologizm „Nadbałtyka", znajdujemy trzy państwa, odrębne charakterem swych narodów, nastawieniami politycznymi i sympatiami, ale związane nieuchronnym wspólnym losem i zacieśniająca się z roku na rok współpracą. Jest to Litwa, Łotwa i Estonia. Dla pierwszego z tych państw odczuwamy nazbyt długo już nieodwzajemniany sentyment, mimo wszystko żywy i gorący — prawdziwy sentyment matki chrzestnej. Trzecie z tych państw złączone jest z nami szczerym uczuciem sympatii i wzajemnego szacunku. Pomijając pozornie tylko nie grające żadnej roli w polityce względy sentymentu, który rzecz dziwna (a może naturalna) odczuwamy dla tych narodów, władających terenami, niegdyś wchodzącymi w skład Wielkiej Rzeczypospolitej — cała Nadbałtyka jest okręgiem najżywszych naszych interesów gospodarczych i politycznych, choć jeszcze nie dostatecznie uaktywnionych. Nasza racja stanu wymaga, aby narody te posiadały jak najpełniejszą niezależność i suwerenność.

Dlatego polityka i opinia publiczna polska terenem Nadbałtyku zajmować się musi bardzo pilnie, choć nie zamierza oczywiście wkraczać na ten teren, aby nie wywoływać wbrew swym intencjom wrażenia dotykania dumy narodowej narodów, w stosunku do których nasze państwo jest prawdziwym i potężnym olbrzymem.

Z tym większym jednak zainteresowaniem spoglądać musimy ku Nadbałtyce i łowić wszystkie echa odbywających się tam spraw, z tym większym zrozumieniem rozpatrywać musimy wszystko, co się tam odbywa. A dzieje się tam obecnie wiele rzeczy ważnych. Sprawy Nadbałtyku posuwają się drogą wąziutką jak ostrze klingi. Przechylić się będą musiały w tę, czy inną stronę, wyznaczając przez to najbardziej zasadnicze elementy swej przyszłości. Trzeba, aby opinia polska zdawała sobie z tego dostatecznie sprawę, zaś by opinia Nadbałtyku zrozumiała, że Polska z życzliwością interesuje się wszystkimi jej sprawami, gotowa w każdym wypadku do podania pomocnej dłoni.

Dnia 2 maja w zacisznych pokojach konferencyjnych pięknego budynku wznoszącego się przy placu Piiskopi pomiędzy ulicami Tooh-Ruutli i Kohtu w Tallinie zebrało się grono osób, aby w przyjacielskiej pogawędce wysłuchać nieoficjalnej, pry-

watnej opinii generała Laidonera, który przed kilkoma dniami powrócił z podróży do Polski. W gronie osób, zajmujących obszerne, wybite skórą „kluby“ znajdował się K. Eenpalu, premier rządu Etonii i min. Selters, który tekę ministra gospodarki narodowej, dającą mu władzę prawdziwego „dyktatora“ rządu zamienił na tekę ministra spraw zagranicznych. Poza tym było kilku seniorów najważniejszych korporacyj akademickich [1]), paru oficerów ze sztabu Kaitselitu, [2]) i attachés militaires dwuch najbliższych uczestników porozumienia bałtyckiego — Litwy i Łotwy, ppłk Porilas Meszkauskas'a i płk Reinhold Veckalninsz'a. Nawiasem mówiąc obecność pułkownika łotewskiego w podobnym towarzystwie w Tallinie nie zdarzała się dawniej.

Zanim głos zabrał gospodarz zebrania, min. Selters podzielił się z obecnymi wiadomościami o propozycji niemieckiej paktów nieagresji z wszystkimi państwami Nadbałtyku.

— Nowa metoda torpedowania akcji pacyfikacyjnej prezydenta Roosevelta — zaznaczył jeden z szta-

— Co powiedział prezydent Päts? Jakie są zamiary innych państw Nadbałtyku? — zapytywali korporanci.

— To jest nie tylko akcja przeciwrooseveltowska — odezwał się nagle generał. — Przez zawarcie z nami paktu nieagresji Rzesza zyskać chce poważny środek nacisku politycznego na nasze małe kraje południowego Nadbałtyku. Groźba bowiem zerwania paktu byłaby w danym razie dla nas faktem dużo groźniejszym niż dla Becka .

— Zdaję sobie z tego sprawę, ale co może przynieść bezpośrednie odrzucenie propozycji?

Wymiana zdań na ten temat trwała dobre parę minut, zanim zabrał głos premier Eenpalu:

— Decyzja jest już zapewne powzięta przez prezydenta, więc nie mamy co zastanawiać się nad tym. Przejdźmy lepiej do obiecanej nam przez pana generała pogawędki.

— Łączy się ona z tym tematem — uśmiechnął się generał. — Wizyta w Polsce raz jeszcze przekonała mnie, że Polacy to dziwny naród. Nie rozumiemy ich naprawdę ani my, którzy mamy dla nich tyle sympatii, ani Litwini, którzy się na nich boczą, ani Łotysze niemal niechętnie do nich nastawieni.

To co Łotysze nazywają „nieszczerością“ Polaków jest przeważnie tylko ich słabostką, przesądem t. zw. dobrego wychowania. Szlachecko-inteligencką odmianą gentlemanlike. To co my uważamy za junacką fantazję, uroczą, ale niepoważną, a za którą ich lubimy — jest przeważnie erupcją nadmiaru energii psychicznej, objawem błyskawicznej inteligencji.

Ostatnio, przyglądając się Polsce i Polakom w chwili największego może napięcia stosunków międzynarodowych — nie poznawałem tego

1) Korporacje akademickie odgrywają w Estonii rolę wyjątkowo dużą w dziedzinie społeczno-politycznej. Liczba studentów wyższych uczelni akademickich (Uniwersytet w Tartu i Instytut Techniczny w Tallinie) wynosi z górą 3½ tysiąca, co przy ogólnej liczbie obywateli = 1,130 tys. wskazuje ogromny odsetek obywateli z akademickim wykształceniem. Każdy natomiast student należy do korporacji akademickiej, których ustrój wewnętrzny i ścisła współpraca członków przypomina organizacje niektórych klubów angielskich. Związek z korporacją nie zrywa się po ukończeniu studiów, a seniorzy korporacyjni biorą żywy i duży udział w pracy korporacji. Wobec obowiązującej tu braterskości i wzajemnej pomocy starsze i liczniejsze korporacje mają ogromny wpływ na życie publiczne. Ich rola da się porównać tylko z wpływem silnych partii politycznych w innych krajach. To też w Estonii, aby zorientwać się w znaczeniu i wpływach jakiegoś działacza, trzeba przede wszystkim wiedzieć jakiej korporacji jest on seniorem (filistrem).

2) Organizacja, odpowiadająca mniej więcej naszemu „Związkowi Strzeleckiemu“ i jednocześnie „Związkowi Rezerwistów“, posiada wyjątkowo duże znaczenie i pracuje w bezpośrednim porozumieniu z najwyższymi czynnikami wojskowymi.

kraju. Ci ludzie, którzy gdy się zejdą we trzech, to mają cztery ideologie, stanowili jednolitą opokę. Groźba niebezpieczeństwa dla wolności zjednoczyła ich w ciągu jednej nocy całkowicie. Obserwacja tego zjawiska wywołuje niemal wstrząs, jak objaw jakiejś nieznanej siły życiowej.

— Więc aż tak bardzo chcą wojny? Coś może być prawdy w tych wiadomościach, które mam od Niemców, że Beck w odpowiedzi na mowę Hitlera ma zażądać Gdańska dla Polski, a jednocześnie Rydz - Śmigły te żądania natychmiast wyegzekwuje — wtrącił jeden z attachés.

— Zajęcie Gdańska siłą przez Polaków byłoby wyzwaniem i groźbą rzuconą nie tylko Niemcom, ale całej naszej Nadbałtyce. Znaczyłoby to bowiem wkroczenie Polski na tory zbrojnej polityki imperialistycznej. Tylko pierwszy krok na tej drodze jest trudny, dalsze żądania stawia się łatwiej. Pamiętać musimy, że jest i „Dźwińsk" i „Kurlandia" i „Inflanty", do których Polacy zasmakowawszy w zaborach znajdą łatwo pretensje historyczne.

— Więc pan wierzy, pułkowniku, — przerwał jeden z korporantów — że Polacy mogliby Rzeszy odebrać Gdańsk swą siłą zbrojną?

— Kto wie. W gruncie rzeczy Niemcy boją się tych polskich żołnierzy chyba nawet więcej niż bolszewickich bombowców, a „fakt dokonany" z Gdańskiem byłby takim ciosem w prestiż władzy partyjnej, że mogłaby ona tego nie wytrzymać. Według dość wiarogodnych wieści Polacy zamierzają jakoby zwrócić się do Komisji Trzech w Lidze Narodów z żądaniem odstąpienia Polsce uprawnień Ligi wobec Gdańska. Podobno Chodacki przygotowany jest całkowicie do wprowadzenia w Gdańsku protektoratu, obsadzenia wojskiem miasta i przejęcia całej administracji.

— Nie, nie, są to niewątpliwie pomysły propagandy niemieckiej — wtrącił gen. Laidoner. — Polacy są gotowi do zbrojnej obrony, ale wojny wcale nie chcą. Na podstawie moich ostatnich rozmów z najwybitniejszymi mężami stanu Polski twierdzę, że o zaborcze plany nie należy ich posądzać.

— Tym lepiej, możemy zatem spokojnie przyjąć propozycję paktu nieagresji z Niemcami, a dla równowagi politycznej oprzeć się o Polskę.

— Ale czy Polska zechce dać nam oparcie gospodarcze, bez którego oparcie polityczne jest czczą iluzją?

— Możeby wasz Rasztikis mógł tę sprawę zbadać i omówić wstępnie?

— Generał Rasztikis jedzie do Polski z wizytą wyłącznie kurtuazyjną — z naciskiem zaznaczył oficer litewski — i żadnych pertraktacji prowadzić nie będzie.

ARGUS



FRAGMENT PROJEKTU DEKORACJI ŚCIENNEJ DLA DWORCA CENTRALNEGO W WARSZAWIE.
Art. mal. Bylina — druga nagroda.

ŻYCIE KULTURALNE

Teatr

„Pensjonat we dworze"

Kiedrzyński określił swój utwór jako komedię, tak też go scharakteryzowano na afiszach i programach. Karol Borowski — reżyser — pojął jednak rzecz farsowo i odpowiednio potraktował.

Często się ostatnio spotykamy z przemianowaniem utworów scenicznych: sztuka — bardzo nawet poważna — zostaje nazwana komedią, komedia farsą. Wynika to przede wszystkim z pojęć o widzu, z przekonania, że im tekst jest weselszy, czy choćby jako weselszy sygnalizowany — tym większą ma siłę atrakcyjną. Przemiana komedii Kiedrzyńskiego odbyła się jednak nie w nazwie, ale w interpretacji; obok wymienionego motywu przyczyniło się do tego prawdopodobnie miejsce wystawienia: Teatr Letni ma swój styl i swoją publiczność, do której stosuje program i rodzaj pracy.

Tym razem uczyniono przez to krzywdę sztuce, autorowi, a nawet publiczności. Komedia ma — to prawda — swoje wady w budowie: wspaniała ekspozycja i doskonale zarysowane typy zacierają się z czasem; treść gubi się w szczegółikach, a postacie ulegają przerysowaniu jak prezes C. K. K., czy Majsówna, lub zatarciu jak — urzędnik Kudelski, nie mówiąc już o bladych w założeniu Grudelskich i Wisi. Całość w rozwoju idzie też — charakterystyczną dla polskiego scenopisarstwa — drogą w dół. Ale nie mniej można z niej było wiele uratować, pozwalając działać doskonałemu poczuciu humoru samego autora, bez zbytecznych dodatków i kawałów, zachowując umiar, którego brak raził zwłaszcza pod koniec aktu drugiego. Jeśli wziąć pod uwagę niewątpliwe zalety utworu: aktualność aluzji i typów, subtelny, ale nieodparty dowcip, komizm i żywość osób zainstalowanych we dworze, wreszcie zręczne użycie tak niezawodnych środków komizmu, jak przeplatanie momentów komicznych lirycznymi, ciągłe nieporozumienia, częste qui pro quo — łatwo zrozumieć jak bogaty teren eksploatacyjny przedstawia komedia. Sama postać Kudelskiego, serdecznego, poczciwego niedorajdy, który zgadza się na śmieszną rolę zdradzanego narzeczonego dla szczęścia swojej pupilki, córki zmarłego przyjaciela — dawała już dość mocne efekty komiczne, zwłaszcza w zetknięciu z typem bezmyślnego karierowicza w osobie prezesa C.K.K. Wszystko to zupełnie by wystarczyło dla zabawienia i zainteresowania publiczności, nawet tej, która w teatrze nie szuka niczego poza lekką rozrywką; poco było pogłębiać, a raczej psuć działanie sztuki przez wprowadzenie do niej elementu przesady i kabotyństwa, poco wprowadzenie błazeńskiej szarży, wywołującej niesmak nawet u mniej wybrednego widza? W interpretacji tej niezłej na ogół komedii znać przesadne mniemanie o złych gustach bywalców teatru Letniego.

„Pensjonat we dworze" jest typową komedią Kiedrzyńskiego z wszystkimi jej zaletami i wadami. Cechuje ją więc zręczne wyzyskanie aktualności, ich gromadzenie i stopniowanie. Swoboda w operowaniu komediowym materiałem i żywy dowcip stanowią zasadnisze zalety utworu. Jednak żywość przedstawienia przechodzi w rozwoju akcji w naturalność przesad-

ną i niebezpieczną, powoduje bowiem dłużyzny i wprowadzanie niepotrzebnych szczegółów. W rezultacie sztuka — jak zwykle u Kiedrzyńskiego— „nie chce się skończyć“, ostatni akt jest jednym wielkim rozgadaniem, wałkowaniem motywów, które już raz rozwiązane, wracają znowu, odbywa się — niby nieskończone tasowanie kart — bezładne wprowadzanie i wyprowadzanie osób; chciałoby się wkroczyć w to wielkie zbiorowisko, które się wymknęło z pod władzy autora i powiedzieć: „dziękuję państwu, mamy już dość“.

Mimo jednak nieporozumienia między komedią a autorem i reżyserem, sztuka pozostała na ogół zabawna i publiczność oddaje sprawiedliwość jej walorom w częstych wybuchach śmiechu. Aktorzy w grze podkreślają jej zasadniczą zaletę: swobodną żywość. Na pierwszy plan wysuwa się Filip Kudelski w interpretacji Józefa Orwida i Banasiewiczówna, grana przez Marię Gellównę. Pomimo lekkiej szarży są to interpretacje najwyrazistsze; przyczynił się do tego w pewnym stopniu rysunek postaci. Z zespołu, na ogół równego i dobrze grającego, wyróżnia się Żabczyński stylem gry nazbyt już prymitywnym.

Marcelina Grabowska

Kronika

O talencie, który odszedł

„Wiadomości Literackie“ (Nr 20) zamieściły dwa artykuły o młodym, utalentowanym i wiele obiecującym talencie malarza Jeremi Kubickiego, który niedawno zmarł śmiercią samobójczą.

O sylwetce, pracy, nastawieniach i zdolnościach dużo rokującego, oryginalnego przedstawiciela plastyki Tadeusz Pruszkowski w artykule „*O Jeremi Kubickim*“ pisze: *Skoro już piszę o Jeremim, staram się nie ominąć żadnej z jego głównych cech, tym bardziej, że zdaję sobie dobrze sprawę, iż słowa te będą miały znaczenie dokumentu... dla tych co z jakichkolwiek względów zapragną poznać bliżej malarza, którego dzieła nie zatoną w olbrzymiej masie współczesnej produkcji artystycznej...*

Lech Niemojewski we „*Wspomnieniach architekta o Jeremim Kubickim*“ pisze: *Nie naśladując nikogo, Kubicki stworzył w malarstwie rodzaj, którego nikt mu nie zabierze. Bo najpiękniejsze w dziele Kubickiego jest to, że sztuka jego płynęła z serca, z krwi, wprost, przelewała się w żyły malowanych przez niego uroczych postaci. Tego niepodobna naśladować, z tym trzeba się urodzić. Kubicki stworzył własny świat... mógł pokazać nam i światu nową drogę pracy... nowe cele, nowy zakres zdobyczy, nowy styl... Kubicki umarł, ale kilkanaście dzieł, które po sobie zostawił, wejdzie do panteonu sztuki polskiej jako wkład niewątpliwy i trwały.*

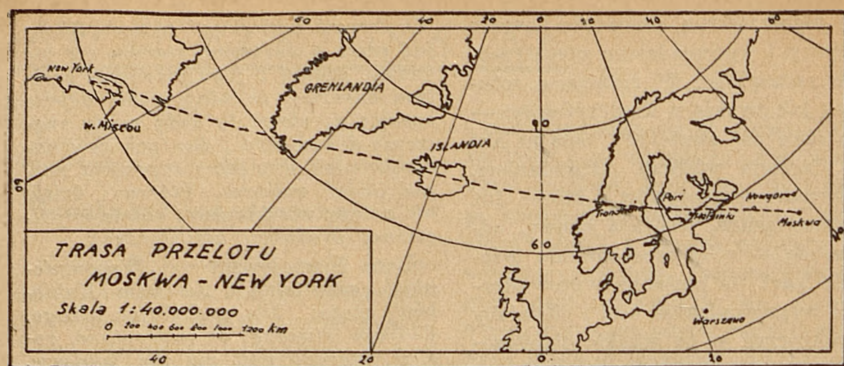
J. Kubicki ozdobił swymi dziełami salony naszych statków transatlantyckich m/s „*Batory*“ i „*Piłsudski*“, stworzył piękne panneau w pawilonie polskim na wystawie paryskiej, upiększył sklep Wedla w Warszawie i do sztuki dekoracyjnej wniósł tak wiele inwencji artystycznej, że strata, jaką poniosła polska sztuki wydaje się niepowetowaną.

Lotnictwo

Lot Moskwa—New York

Wobec naprężeń sytuacji międzynarodowej prasa europejska nie zwróciła prawie uwagi na odbywający się w końcu kwietnia eksperyment lotniczy — przelotu bez lądowania z Moskwy do New Yorku.

Lot przygotowany bardzo starannie rozpoczęty został 28 kwietnia, przy czym miał się on stać wspaniałą manifestacją udziału Rosji w Międzynarodowej Wystawie Nowojorskiej.



Trasa lotu prowadziła najkrótszą drogą z Moskwy do New Yorku, a więc ponad Nowgorodem, Helsinki, Pori, Trondheim, Islandię, południową część Grenlandii i Labradorem. Samolot wyekwipowany był w dużą radiostację, umożliwiającą lotnikom pozostawanie w ciągłym kontakcie z kierownictwem przelotu. Lotnicy zaopatrzeni byli w maski tlenowe, gdyż projektowano i wykonano lot na wysokości od 5 do 9 km. Załogę samolotu stanowili oficerowie lotnictwa W. Kokkinaki i M. Gordijenko.

Po dwudziestu trzech godzinach lotu samolot wylądował na wyspie Miscou w zatoce św. Wawrzyńca (Kanada) w odległości około 1000 km. od New Yorku. Lądowanie nastąpiło z przyczyn niezależnych ani od lotników, ani od samolotu.

Na trasie przelotu lotnicy spotkali trzy dość silne cyklony i kilka gwałtownych burz śnieżnych. Przeszkody te zostały przezwyciężone bardzo sprawnie.

Dopiero po minięciu wyspy Newfoundland samolot otoczyły tak gęste mgły, że lot odbywać się musiał wyłącznie na ślepo. Mimo to załoga kontynuowała lot, kierując się według kompasu magnetycznego (radiobusola zamarzła) na New York.

Niestety, kiedy do celu brakowało jeszcze zaledwie około 2 godzin lotu, z lotniska Floyd Bennett pod New Yorkiem wysłano radiową depeszę, zawiadamiając lotników, że gęsta mgła pozwala na lądowanie wyłącznie według prowadzenia radiowego. Samolot rosyjski nie posiadał odpowiedniego urządzenia, wobec czego po krótkiej wymianie depesz lotnicy zmuszeni byli zawrócić z powrotem.

Po obniżeniu lotu udało się im wreszcie wyjść z mgły i wtedy, z powodu zbliżającego się zmroku, zdecydowali się wylądować na pierwszej dostrzeżonej ziemi. Była to wyspa Miscou. Ponieważ bagnisty, nierówny teren utrudniał wylądowanie ciężkiej maszyny, doskonały pilot Kokkinoki, dla uratowania samolotu dokonał lądowania bez opuszczenia podwozia, niejako „na brzuchu“ samolotu.

Lądowanie tylko nieznacznie uszkodziło maszynę (pękł bak), a lotnicy nieznacznie potłukli się (kontuzja żeber Kokkinaki). Lądowanie odbyło się o pięć mil od jedynego na wyspie osiedla (1200 mieszkańców), skąd szybko zorganizowano wszelką potrzebną pomoc.

Rekord szybkości samolotu wojskowego

Bezwzględny rekord światowy szybkości w powietrzu pobity został przez niemieckiego pilota wojskowego Fritza Wendela, który na przestrzeni 3 km osiągnął szybkość przeciętną 755 km 100 m na godzinę.

Przelot odbywał się w obecności władz wojskowych i komisji złożonej z przedstawicieli aeroklubu niemieckiego i międzynarodowej federacji lotniczej. Rekord osiągnięty został na samolocie myśliwskim typu „Messerschmidt“ (BF 113 R) z motorem Daimler-Benz o sile 1175 KM.

Poprzedni rekord (746 km/godz.) należał również do Niemców, a zdobyty był przez Hansa Dieterle na sa-

molocie myśliwskim typu „Henckel 112-U".

Zdobywca rekordu specjalnym rozkazem Göringa awansowany został z podporucznika na kapitana, odznaczony „krzyżem powietrznym" i nagrodzony dożywotnią rentą w wysokości 6.000 marek rocznie.

Książki

Wacław Grubiński. HISTORIA NA WYRYWKI. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1939 str. 218.

Książka zawiera pięć utworów, pisanych w ulubionej przez autora formie dialogu, na tematy z różnych okresów historii i przedstawiające postacie, mniej lub więcej historyczne. Wszystko wiąże, niby subtelną, nie narzucającą się ramą utwór pierwszy, niejako wstęp, p. t. „Dwaj chłopcy i ludzkość", przedstawiający maturzystów przypominających sobie „na wyrywki" historię przed egzaminem. Utwory następne są jakby upoetyzowanym snem — wspomnieniem, czy zmitologizowaną pamięcią, przesyconych „opętanych" historią gorliwych uczniów.

Po wstępie autor umieszcza utwór najdłuższy, trzyaktową komedię „Lola Montez". Rzecz dzieje się w Bawarii w latach 1846 — 48 i w Wenecji w r. 1850, a sławna faworyta króla bawarskiego Ludwika obnaża tu nawpół tragiczny, nawpół groteskowy mechanizm bawarskiej „Wiosny Ludów" — rewolucji detronizującej króla i zdobywającej konstytucję.

Utwór zagrany jest w dysonansach muzycznego scherza, stwarzając ciekawe i kuszące możliwości dla jego ewentualnych reżyserów scenicznych i aktorow. Jest to jednak niewątpliwie sztuka do zagrania bardzo trudna, oscyluje bowiem na wąskiej jak brzytwa granicy pomiędzy subtelną ironią a płaską trywialnością.

Pozostałe utwory, jednoaktowe to: „Domino madame du Barry", „13 kwietnia Alfonsa XIII" i „Julian Apostota" łączy ze sobą nie tylko ramą całości książki — wstępny dialog, lecz również pewien motyw wspólny — zachowanie się człowieka „historii" wobec zdarzenia przełomowego: w dwuch wypadkach śmierci, w jednym — detronizacji.

Wszystkie te utwory oparte są na dążeniu do uchwycenia tajemniczego punktu równowagi pomiędzy pobłażliwością, ironią i współczuciu.

Napisane z dużym znawstwem formy dialogowej i przepojone niezaprzeczoną poetyckością spojrzenia na rzeczywistość stanowić mogą czarującą książkę dla wielbicieli talentu Grubińskiego.

Inż. Jerzy Nechay. PRZEGLĄD WYROBÓW BETONOWYCH. Nakładem Związku Polskich Fabryk Cementu. Warszawa 1939.

O epoce naszej można śmiało powiedzieć, że jest ona epoką żelaza i betonu. Te dwa materiały używane w budownictwie połączyły swe nazwy — powstała trzecia: żelbet. Najróżnorodniejsze budowle naszych czasów niewątpliwie pozostaną trwałymi pomnikami epoki „cementowej".

Ale nie każdy wie, że cement poza budownictwem wkracza również w dziedziny t. zw. przemysłu lekkiego, rugując z niego drzewo, kompozycje metalowe, kompozycje masy naśladującej kość, róg i t. p.

Z pod prasy drukarskiej świeżo ukazała się książka, której treścią jest opis wykonania ok. 1500 wyrobów betonowych. Książka ta jest 19-tą z kolei pozycją wydawniczą Związku Polskich Fabryk Cementu; mimo swego reklamowego charakteru, mimo przeznaczenia dla fachowców, zainteresować może liczne koła czytelników.

Dowiadujemy się z niej, że cement (beton) używany jest w takich dziedzinach techniki, gdzie pozornie trudnoby przypuścić jego pożytek. Oto naprzykład: wobec drożyzny drzewa i ograniczonej trwałości kolejowych, podkładów drewnianych, nawet impregnowanych, zaczyna się stosować podkłady żelbetowe.

A z drugiej strony cement przybierać potrafi powierzchnię piękną, daje się zeń wyrabiać efektowne komplety na biurka, złożone z kałamarzy, przycisków, zabawki klockowe dla dzieci, guziki, to znów osełki do ostrzenia kos i sierpów itd.

Książka jest poprostu apologią zdobywczego cementu, zaofiarowującego swe usługi we wszystkich niemal, najmniej nawet oczekiwanych

dziedzinach i umiejącego doskonale wypełniać podjęte zadania.

Joan Robinson — WSTĘP DO TEORII ZATRUDNIENIA. Tłumaczył z angielskiego i wstępem opatrzył dr Kazimierz Studentowicz. Wyd. „Polityka". Warszawa 1939. Str. 156 — *cena 3 zł.* Skład główny w księgarniach Tetzlawa w Warszawie, Nowy Świat 32 i Górskiego i Tetzlawa w Poznaniu, Plac Wolności 7.

Książka poświęcona jest zagadnieniu bezrobocia i stanowi próbę wyjaśnienia jego przyczyn, oraz wskazania środków zaradczych, a raczej dróg, na których środków tych należy szukać. Wywody autorki, bardzo wysoko cenionej w publicystyce angielskiej, oparte są na teorii zatrudnienia Keynes'a. Pożyteczne wydawnictwo „Polityki" zawiera następujące rozdziały: I — Wstęp; II — Inwestycje i oszczędności; III — Mnożnik; IV — Zmiany inwestycyj; V — Zmiany oszczędności; VI — Rzekome środki zaradcze przeciwko bezrobociu; VII — Ceny; VII — Stopa procentowa; IX — Aspekty stopy procentowej; X — Zmiany podaży pieniądza; XI — Handel zagraniczny; XII — Zmiany zatrudnienia; XIII — Kontrowersje gospodarcze.

Dr Z. Delta — PAMIĘTNIK LEKARKI. Wyd. T-wo Wydawn. „Rój". Warszawa 1939. Str. 356; *cena 7 zł.*

Opis - pamiętnik dziejów lekarki, zdobywającej w okresie wojny dyplom lekarski i w najtrudniejszych warunkach walczącej o prawdziwą wiedzę i doświadczenie lekarskie.

Stanowiąc ciekawy opis kulis zawodu i tajemnic umiejętności lekarskiej — praca lekarki, ukrywającej się pod pseudonimem dr Delty nie jest wyłącznie dokumentem. Jest ona również dziełem sztuki, odkrywając głęboko wewnętrzny świat bohaterki, pasującej się z sobą w trudnej rozterce pomiędzy miłością, a umiłowaniem swego zawodu — swym powołaniem. Z pośród długiego już szeregu książek, określonych modnym mianem „faktomontażu" — „Pamiętnik lekarki" wyróżnia się dużą wartością artystyczną.

Allen Roy Evans — WĘDRÓWKA RENÓW (Reindeer trek). Przekład Wandy Kragen. Wyd. T-wo Wydawn. „Rój", Warszawa 1939. Str. 334, *cena 7 zł.*

Opis pięcioletniej wędrówki grona Lapończyków i Eskimosów, prowadzących pod wodzą Jona trzytysięczne stado renów od Zatoki Buklandzkiej na wchód, nad rzekę Mackenzie. Stado to ma uratować od śmierci głodowej duży szczep Eskimoski. Pięcioletnia podróż na przestrzeni 1800 mil angielskich w najsroższych warunkach zimy arktycznej wymaga prawdziwego bohaterstwa, niezłomnej mocy wytrwania od garstki pierwotnych, prymitywnych pasterzy.

Prosty, opisowy styl powieści nadaje jej surową, przejmującą wymowę starożytnych sag skandynawskich. Jest to wspaniała książka o zwycięskim bohaterstwie obowiązku.

Maria Mikorska — DERWISZE NA ASFALCIE. Od Elburcu do Persepolis. (Z ilustracjami). Wyd. „Rój". Str. 305, *cena zł. 7.*

Pierwszy polski reportaż ze współczesnego Iranu — Persji, kraju, będącego jednym z najważniejszych, kluczowych pozycji wszelkiej polityki na Bliskim Wschodzie.

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.
Rękopisów redakcja nie odsyła.

Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.

Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

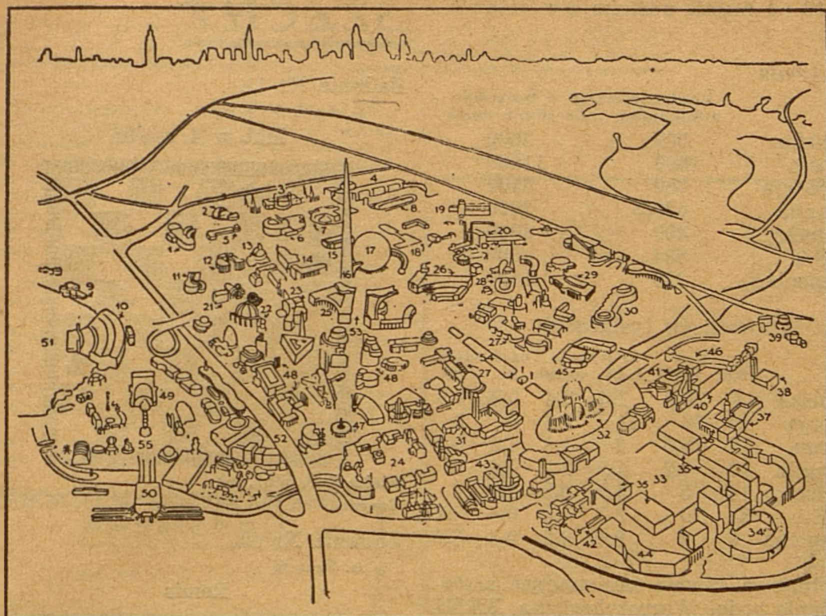
PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł.
Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

OGŁOSZENIA: *poza tekstem* cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat.

Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie przyjęcia ogłoszenia bez podania motywów.

602

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4.31-27.



ROZPLANOWANIE PAWILONÓW NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W NEW YORKU.

1 — 5 — transport, 6 — Ford, 7 — General Motors, 8 — kolejnictwo, 9 — klub, 10 — amfiteatr miejski, 11 — administracja wystawy, 12 — J. Wanomoker, 13 — Westinhouse, 14 — Farmacja, 15 — Miasto New York, 16 — 17 — wieża i diorama, 18 — 20 — pawilony rządowe, 21 — General Electric, 22 — stalownie 23 — T-wo Edisona, 24 — pałac Stanów, 25 — metale, 26 — nauka i wychowanie, 27 — aprowizacja, 28 — religje, 29 — włókiennictwo, 30 — sztuka współczesna, 31 — Belgia, 32 — „jezioro narodów", 33 — pałac Pokoju, 34 — Rząd federalny, 35 — pawilony stoisk zagranicznych, 36 — Holandja, 37 — POLSKA, 38 — Egipt, 39 — Jugosławia, Portugalia, Liga Narodów i Chili, 40 — Włochy, 41 — Anglia, 42 — Kanada, Argentyna, Norwegia i Irlandia, 43 — Rumunia, Rosja, Czechosłowacja i Japonia, 44 — Panameryka, 45 — Francja i Brazylia, 46 — ogrodnictwo, 47 — Port Lincolna, 48 — przemysł, 49 — muzyka, 50 — stacja kolejowa, 51 — jezioro 52 — bulwar Hardinga, 53 — aleja Pionierów.

FIGLARZ: — ...uhm... Lloyd George, żeby nie włączyć do Polski, jak tego żądał Clemenceau...

GŁOŚNIK: — kraj ten mógłby się stać bazą lotniczą o dużej wartości, zwróconą przeciwko Niemcom...

FIGLARZ: — uhm... tak, są tam podobno jakieś po temu chęci...

GŁOŚNIK: — ...w razie konfliktu zbrojnego Czechy i Morawy poniosłyby prawdopodobnie wielkie, katastrofalne straty...

FIGLARZ: — w razie konfliktu zbrojnego Gdańsk poniósłby prawdopodobnie wielkie, katastrofalne straty.

GŁOŚNIK: — ...z tych przesłanek wychodząc, postanowiłem uniknąć katastrofy i objąć Czechy i Morawy protektoratem niemieckim...

FIGLARZ: — ...Panie prezydencie Greiser! — prosimy do Warszawy, doskonałą sytuację Panu gwarantujemy w p r o t e k t e r a c i e polskim, sytuację świetną.

Bo w rozumowaniu wszystko się zgadza, ani dodać, ani ująć.

Siły wojenne Europy

Zagadnienie sił zbrojnych i potencji wojennej poszczególnych państw europejskich jest oddawna tematem w najwyższym stopniu interesującym opinię publiczną całego świata. W obecnych okolicznościach zestawienia cyfrowe, dotyczące tego zagadnienia, a sporządzone przez wybitnych i dobrze poinformowanych specjalistów wojskowych różnych krajów, posiadają szczególną wymowę.

Jeden z najwybitniejszych znawców tego zagadnienia w Niemczech Lehmann, w oficjalnym organie Reichswehry „Deutsche Wehr" (16 luty

1939 r.) podaje następujące zestawienie:

Armia

	Liczba żołnierzy w tysiącach armii stałej	na stopie wojen
Polska	302	3600
Rosja	1800	11000
Francja	760	5100
Anglia	529,2	2000
Włochy	400	2000
USA.	384	2500
Japonia	328	1500

Uzbrojenia (w tysiącach)

	RKM	CKM	Artylerja lekka	Artylerja ciężka	czołgi	samoloty
Polska	7	4,3	1,4	0,4	0,7	1,6
Rosja	30	23	11	1,6	8	9
Fran.	16	18,5	2	1,3	4,5	5
Anglia	10	4,2	1,9	1	0,6	5
Włochy	14	5	1,9	0,8	1,1	4
USA	25	10	3,3	0,5	0,4	3,7
Japonia	6	2	0,6	0,2	0,3	3,7

Inne, a równie interesujące zestawienie podał Woroszyłow na XVIII zjeździe WKP(b) (partii bolszewickiej), w roku bieżącym. Dane te dotyczą specjalnie lotnictwa, a mianowicie ogólnej liczby samolotów, ogólnej liczby bomb (w tonach) jakie całe lotnictwo może zabrać i ogólnej liczby kul na minutę, jakie całe lotnictwo może wystrzelić. Dane te pozwalają spostrzec stosunek pomiędzy zdolnością bombardującą i bojową poszczególnych armii lotniczych.

	samoloty	bomby w ton.	ilość kul na minutę
Anglia	2,238	1,476	5,600.000
Niemcy	4,020	2,995	10,400.000
Francja	4.000	1.680	9,160.000
Włochy	2.161	1.534	5,248.000
Japonia	3.005	793	6,400.000
Polska	1.101	61	2,376.000

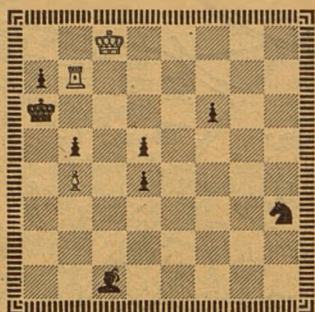
Oczywiście podajemy te dane nie dlatego, abyśmy uważali je za ścisłe. Są one tylko bardzo przybliżone, a nadto odpowiadają rzeczywistości w pewnym określonym czasie, gdy stan w tej dziedzinie ulega szybkim zmianom. Odzwierciadlają one jednak w dużym stopniu *poglądy* sfer wojskowych na zdolności bojowe poszczególnych państw, a poglądy te, bardziej niż realne zapory uzbrojeniowe wpływają na postawę państw w polityce międzynarodowej.

SZACHY

Zadanie Nr 11.

L. Kubbel

Mat w 4 ruchu

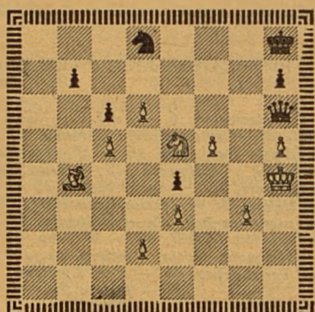


Białe: Kc8, Wb7, b4;
Czarne: Ka6, Gc1, Sh3, piony—a7, b5, d4, d5, f6.

Zadanie Nr 12.

A. Troicki

Remis



Białe: Kh4, Gb4, Se5, piony—c5, d2, d6, e3, f5, g3, h5.
Czarne: Kh8, Hh6, Sd8, piony — b7, c6, e4, h7.

Rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego

Zadanie 9 — 1. Gg1! — c 3; 2. Kf2 — Kd4; 3. Kf3x.

Zadanie 10 — 1. Gc7! — Kd4; 2. Gd6 — Ke4; 3. Gh2! — Kd4; 4. Gg1x— Ke4; 5. Kf2! — Kd4; 6. Kf3x.

NIEPRZYJĘTY GAMBIT HETMAŃSKI.

artia grana w drugiej rundzie turnieju międzynarodowego w Margate przez Najdorfa (białe) i Milner-Barry (czarne).

1. d 2 — d 4, S g 8 — f 6
2. S g 1 — f 3, d 7 — d 5

(*dokończenie obok*)

KRZYŻÓWKA PREMIOWA

Za najwcześniejsze rozwiązanie przyznawana będzie co tydzień premia w postaci dowolnie wybranej książki (lub książek) tylko spośród znajdujących się w handlu księgarskim (nie antykwarskim) i do ogólnej wartości zł 10 (dziesięć). Przy wyborze książki tańszej różnica nie będzie zwracana.

W razie nadesłania równocześnie dwóch, lub więcej rozwiązań za wcześniejsze uważane będzie to, które nadano z miejscowości położonej dalej od Warszawy, pomiędzy zaś równoczesnymi rozwiązaniami wysłanymi z tej samej miejscowości rozstrzygnie losowanie.

Pretendować do nagrody mogą tylko takie rozwiązania, które będą opatrzone *kuponem działu krzyżówek* z tego samego zeszytu, z którego pochodzi krzyżówka, 2) do adresu mieć będą dopisane słowa *„Dział krzyżówek“* i 3) zostaną wysłane (rozstrzyga stempel pocztowy) *najdalej siódmego dnia* od daty kuponu działu krzyżówek.

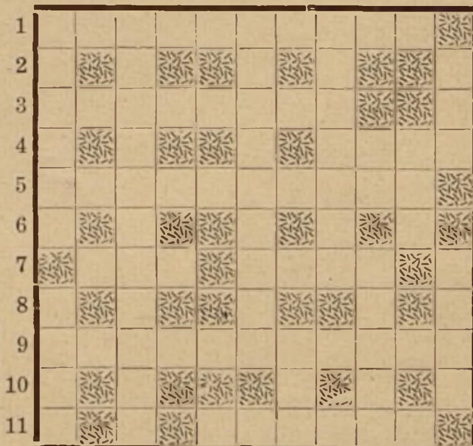
PRZEKRÓJ

14 MAJ 1939

kupon działu krzyżówek

„Literacka“

I II III IV V VI VII VIII IX X XI



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1.—Brat Akademika Literatury, autor cyklu powieści o rewolucji rosyjskiej; 3.—Krytyk literacki, autor m. in. pracy o przekładach Felicjana Faleńskiego; 4.—Autor powieści „Prezydent Corta-Neuwa“; 5.—Jeden z najpopularniejszych niegdyś powieściopisarzy polskich; 7.—Wybitny kaznodzieja polski, m. in. autor kazania o św. Stanisławie Kostce; — Retor i kaznodzieja, jeden z b. rektorów uniwersytetu Jagiellońskiego; 9.— B. rektor seminarium duchownego w Sandomierzu, autor zbioru kazań; 11.—Autor wydanego niedawno tomu listów, wybitny muzyk polski (w).

Pionowe: I.—Jeden z pierwszych w Polsce autorów sztuki scenicznej; —muza historii; III.—Wybitny współczesny pisarz, autor licznych dramatów, komedii i eseyów, oraz znany publicysta polityczny; VI.—Retor polski z XVII wieku autor mów sejmowych, politycznych i kościelnych (arcybiskup gnieźnieński); VIII.—Współczesny krytyk literacki, pisujący również artykuły społeczne i religijne; IX.—Inicjały imienne i nazwisko głośnego gramatyka polskiego, autora panegirycznego wiersza na cześć Katarzyny II; — autorka powieści pt.: „Pasierbice wojny“; X.—Autor tomu wspomnień o wybitnych dziennikarzach polskich; XI.—Znakomity pisarz, m. in. autor powieści „Głowy do pozłoty“ (w); — Nawpół legendarny autor najsławniejszych bajek.

Znak (w) oznacza wyraz pisany wspak.

---

3. c2 — c4, e7 — e6
4. Sb1 — c3, c7 — c5
5. e2 — e3, Sb8 — c6
6. Gf1 — d3, d5 : c4
7. Gd3 : c4, a7 — a6
8. O — O, b7 — b5
9. Gc4 — d3, Gc8 — b7
10. a2 — a4, c5 — c4
11. a4 : b5, a6 : b5
12. Wa1 : a8, Gb7 : a8
13. Gd3 — b1, b5 — b4
14. Sc3 — e4, Gf8 — e7
15. Se4 : f6 x, g7 : f6
16. e3 — e4, Wh8 — g8
17. d4 — d5, Sc6 — a7
18. Gc1 — e3, Hd8 — a5
19. d5 — d6, Ge7 — d8
20. Sf3 — d2, Ha5 — a6
21. Hd1 — h5, Wg8 — g6
22. Hh5 : h7, Ha6 : d6
23. Hh7 — h8 x, Ke8 — e7
24. Sd2 : c4, Hd6 — c6
25. Wf1 — d1, Gd8 — c7
26. Ge3 : a7, Ga8 — b7
27. b2 — b3, f6 — f5
28. Sc4 — e5, Gc7 : e5
29. Hh8 — d8 i mat.